Nr 5. Kraków, dnia 4 lutego 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Musimy sami o sobie radzić.

Zewsząd słychać słuszne skargi na wyzysk chłopa. Szpalty „Piasta" są przepełnione żalami na praktyki kupców. Łapówki rozpanoszyły się dziś na ogromną skalę. Nie kupi cukru, nie dostanie tytoniu, ani naftv, kto nie przyniesie „poczty". Wszystko musi chłop przepłacać, a nadto dawać łapówki. Szerzy się w ten sposób wykorzeniona u nas przed wojną demoralizacya. Łajemy tych, co łapówek żądają, a sami im łapówki dajemy.

To musi ustać. Moralność publiczna tego wymaga. Nie można cierpieć takiego stanu rzeczy, żeby biedacy, którzy sami nie mają co jeść, musieli innym dawać zadarmo łapówki.

Żądamy uzdrowienia tych stosunków.

Ale kto ma się tem zająć? Czy sądzicie, że zajmą się nami ci, którzy sami na łapówkach się tuczą, że pomogą nam co ci, którzy albo nienawiścią do nas pałają, albo też sami sobie nie mogą nic pomódz?

Musimy sami o sobie radzić.

Bo nie umiemy się zorganizować. Brak ludzi na wsi, ale i ci, co zostali, przecież mogą coś zdziałać przy dobrej woli i wiedzy.

Są tysiące wsi, w których niema żadnych sklepów. Mieszkańcy tych wsi muszą chodzić z „pocztami" do miasta i tam czekać całemi godzinami, aby kupić n. p. funt cukru. Czy tak być musi? Nieprawda! Można przecież zorganizować we wsi — choćby na czas wojny tylko — Kółko rolnicze, otrzymać nań kartę przemysłową i w ten sposób stworzyć sobie możność pobierania większej ilości cukru co miesiac. Bo jak pójdziecie z kartą przemysłową Kółka rolniczego do starostwa i zażądacie, to wam tam muszą wydać zezwolenie na pobór większej ilości cukru w sklepie hurtownym, a hurtownik musi wam wtenczas większą ilość cukru sprzedać. Następnie cukier ten przywieziecie do wsi i rozdzielicie w jednym dniu pomiędzy potrzebujących. Jeżeli takie Kółko nazbiera we wsi jajek i innych produktów, dostanie za nie i innych towarów, a w ten sposób ukróci się wyzysk handlarzy.

Trzeba się nam wziąć do tej pracy na gwałt!

Do tego czasu nic nie uczyniliśmy, aby położyć temu kres. Musimy się wziąć do czynu. Za podstawę uzdrowienia panujących stosunków uważam w obecnych czasach, bardziej niż kiedykolwiek, tworzenie Kółek rolniczych. Ale musimy zabrać się do pracy szczerze W każdej wsi muszą się wziąć chłopi za ręce, wyrzucić ze swych serc zazdrość i w imię powstającej z grobu Polski pracować nad zrzuceniem z siebie niewoli handlowej. „Piast" będzie im służył radą i pomocą.

Dziś czas potemu, aby okazać naszą siłę. Trzeba tylko ludzi. Ktoś musi się wszędzie, gdzie zachodzi potrzeba, tem zająć, a wszyscy muszą mu pomagać. Brońmy siebie, brońmy przez to Ojczyzny, bo gdy zabraknie chłopa, zginąć musi naród.

Piątkowski Franciszek, z Łyczany.

Myślmy rozsądnie o przyszłości.

Kiedy narody wszystkie pławią się we krwi, kiedy w odmętach rozhukanych fal nowa się przyszłość tworzy, nasuwa się pytanie, czy nasze społeczeństwo zastanawia się poważnie nad przyszłością i czy z minionej przeszłości i ciężkich doświadczeń przyjdzie szczere i mocne postanowienie odrodzenia się i wraz wprzęgnięcia się we wspólny rydwan pracy wszystkich stanów, aby iść razem z postępem czasu i dopasować się do narodów tych, którym dotąd byliśmy tylko materyałem biernym, czyli sługami.

Pokrótce zastanówmy się, co nam brakuje i do czego dążyć mamy.

Jako naród wielki, z przepiękną przeszłością historyczną, mamy obowiązek i wszelkie prawo jako taki budować przyszłość o własnych siłach. Materyał mamy doborowy, wszystkie składowe części mamy u siebie, a pokazało się również, że i budowniczych i majstrów mamy znakomitych, tylko brakuje nam organizacyi, brakuje nam odwagi, brakuje nam oceny samych siebie. Bo popatrzmy jeno, gdzie tylko chcieliśmy coś zrobić, tośmy zrobili. Technicy i majstrzy znaleźli się. Dowodem czytelnie, Kółka rolnicze, Spółki Raifeisena, Spółki mleczarskie, Składnice towarów, a nawet cukrownie. Co za śliczny dorobek w kilkudziesięciu latach! Najwięcej zacofane wsie z wyuzdaną i pijacką ludnością stały się schludne, ludność pracowita i oszczędna, przyswoiła sobie oświatę, podniosło się rolnictwo!

Ale dużo jeszcze pracy nas czeka, pracy, której lekceważyć nam nie wolno.

W pierwszym rzędzie naszego postępu postawmy sobie cel, abyśmy wszystko to, co nam jest potrzebnem, wytwarzali u siebie, niezędnie ile możności, własnemi siłami. Na przykład:

Kraj nasz rolniczy wyżywi nietylko nas samych, ale, jak się okazuje, zbywa innym krajom znaczną ilość produktów. I co się widzi? Zboże i wszystkie produkta skupują od nas pośrednicy żydzi. A dlaczego? Bo nie mamy zorganizowanych składnic, chociażby w większych miastach. Szkoła wojny wykazała nam, że mogą istnieć i w miastach powiatowych filie handlowe, jak n. p. istnieją komisyonerstwa zakładu obrotu zbożem, a wtedy konsumenci mieliby znacznie taniej potrzebne artykuły spożywcze.

A gdzie mamy młyny do przemiału, chociażby naszego zboża? Hej, Bracia chłopi! da Bóg, zakończy się ta krwawa wojna — bierzmy się do budowy młynów spółkowych, na podstawie udziałów, jak n. p. Spółki Raifeisena. Niech nas nie zastraszają koszta budowy, bo musimy pamiętać, że jeżeli nie sobie, to żydom budować będziemy.

Widziałem takie młyny włościańskie — są to zwykłe, dobrze zbudowane szopy, oszalowane szczelnie deskami. Mają w sobie znakomite urządzenia i oddają przepiękną mąkę, krupy, jagły i t. d. Ileż to czasu schodzi na wleczeniu się milami do młyna i czekaniu na mlewo po kilka dni z końmi. I dawaj różne daniny młynarzom, przeważnie żydom! A wiecie, Bracia, mając dobrze urządzone młyny spółkowe, moglibyśmy w miejsce zboża sprzedawać gotową mąkę konsumentom i nasi kochani mieszczanie mieliby tańszy kęs chleba, a my nie kupowalibyśmy grysu i otrąb od pośredników, z trzeciej a nawet czwartej ręki.

Przy młynach budować piekarnie, również spółkowe, bo zważmy ile to tygodniowo spali się we wsi drzewa przy pieczeniu chleba! Ile czasu potrzeba kobietom do tej pracy, ile pieców budować, ile naczynia do tego trzeba, a wkońcu, czy wszystkim gosposiom akuratnie ten chlebuś się uda?!

Otóż widzimy na tym pierwszym punkcie naszego sielskiego życia, ile jest sposobu ku lepszemu. W młynie spółkowym pracowałby nasz wyszkolony człowiek i dobrzeby mu się wiodło, a w piekarni również chłopiec, wyuczywszy się kunsztu piekarstwa, wypiekałby piękny chleb i kołacze, któreby daleko taniej kosztowały, ani żeli dotąd.

A wy, kobiety polskie, wiecie, cobyście robiły? W miejsce mielenia w żarnach i pieczenia chleba siać konopie i len i pracy do syta macie aż do wytworzenia przędziwa. Przędziwo gotowe oddać do przędzalni do fabryki, a tam zrobią, co tylko zechcecie. We Lwowie już przed wojną taka fabryka funkcyonowała, brała przędziwo na wagę i wyroby oddawała ważone. Przeróbka bardzo mało kosztowała, a płótna były dobre, co się zowie, zaś z lichszego przędziwa i kłaków mielibyśmy linewki i postronki.

Idźmy dalej — w czasie wojny wyniszczyło się prawie wszystko, a szczególnie rzeczy, służące gospodarstwu, wozy i wszelkie narzędzia. Obecnie półkoszka na wozie prawie nie uświadczy, ani opałki, ani kosza z łoziny, a, dzięki Bogu, łoziny jest dosyć nad brzegami rzek i potoków. Cóż, kiedy niema komu upleść! Otóż ta sprawa dałaby się teraz uskutecznić w ten sposób. Obecnie jest dosyć fachowych koszykarzy inwalidów i ci po większej części są bezczynni, bądź to jako rekonwalescenci, bądź z braku zajęcia. Więc urzędy gminne powinny postarać się u właściwych władz o takich ludzi, aby ci właśnie uczyli chłopców we wsi wyplatania koszów i t. p. tak bardzo potrzebnych sprzętów gospodarskich, coby wpłynęło dodatnio i moralnie na chłopców, którzy częstokroć wałęsają się bezczynnie i robią psoty.

Nad odbudową radźmy i pracujmy wszyscy razem, dwór, chłop, ksiądz, mieszczanin i urzędnik, a gdy się tak naród zjednoczy w duchu postępu, wyłonią się projekta, godne zastosowania. Nie czekajmy zmiłowania Bożego, ale, Boga wziąwszy na pomoc, jąć się pracy! Zapoczątkować mają ci, których stopa wojny mniej dotknęła, i ci, którzy stoją na wyższym poziomie wiedzy i wpływu, bez względu na rody i stanowiska.

Budujmy wspólnie przemysł krajowy, bądźmy budowniczymi wszyscy, budowniczymi naszych miast i wsi polskiej, naszej drogiej Ojczyzny!

A. Bury

wójt w Zarzeczu koło Jarosławia.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Bez zwłoki!

Budapeszt w styczniu.

Będąc na urlopie na święta, przekonałem się, w jakiem tempie idzie odbudowa mojej wioski Palikówki w Rzeszowskiem. Dużo jest ludzi dobrej woli, którzy nie żałują czasu i trudu, by przyjść z pomocą ludności bezdomnej, wojną zniszczonej, ale też i nie brak ludzi niechętnych, którzy, zamiast pomagać przy odbudowie, sprawę całą komplikują i w różny sposób starają się ową odbudowę przedłużyć. Poznać się to daje przez ich niechęć w zwózce materyału budowlanego i targowanie się o cenę od zwózki. Takie targowanie się zabiera czas, obecnie odpowiednia pora do roboty ucieka, a gdy przyjdzie wiosna i każdy uda się do roboty rolnej, wówczas nawet i najchętniejsi zwozić materyału nie będą mogli, gdyż praca w polu wyprze wszystkie inne. Niechętni zaś swoją argumenty podwoją i odbudowa będzie szła żółwim krokiem. Dlatego powinien każdy, kto może, obecnie, brać się do dzieła. Niech się nie wymawia, że nie może, nie umie. Przy dobrych chęciach dużo się może i umie. Wszak „nie święci garnki lepią".

Pożądanemby było, aby odbudowa, o ile możliwe, była definitywną, bo i koszta mniejsze i zadowoliłoby się każdego. Niechby nawet mniej domów naraz budowali, byle tylko stale. Reszta niechby kilka miesięcy zaczekała cierpliwie, wszak „nie odrazu Kraków zbudowano". Niech nikt nie zarzuca pustymi słowami: „Niech rząd buduje". Rząd bez współdzielczości naszej też prędko nie zrobi. Całego odszkodowania naraz też rząd nikomu nie da, ale po trosze wszystko może przyjść, jeżeli tylko energicznie będziemy się brać do tego. Im prędzej się weźmiemy do dzieła, tem wcześniej zaginie kategorya bezdomnych.

Po zniszczeniu naszej Palikówki w dniu 14 października 1914 roku, zaraz w następnych dniach pozostali przy swych budynkach i mieniu, wdzięczni Bogu, że ocaleli, co oni za pomoc obiecywali, a dziś co robią? Z góry zaznaczam, że nie wszyscy, ale niektórzy z nich, a tych nie brak. Znam jedną kobietę, która, siedząc w dole podczas tej strasznej chwili, gdy wioska płonęła, dość zamożna do tego gospodyni, mówiła: „Mój Boże! żeby moje gospodarstwo z domem ocalało, tobym wzięła całe pół wioski do swego domu, gdzieby się tylko pomieścić dało". Po ogniu zaś najbliższego krewnego swojego pod dach nie przyjęła. Więc tak, gdy straszna chwila przyjdzie na nas, to gotowiśmy krwi z palca dać bliźniemu, skoro nas katastrofa minie, zapominamy obietnic. Słusznie więc powiedziane jest w pieśni: „Gdy nas, Panie, sprawiedliwie karzesz, poprawę obiecujemy, A skoro miecz spuścisz, obietnic dokonać nie chcemy".

Niech się więc zastanowią ci niechętni, jakaby gorsza bieda była, gdyby cała wioska spłonęła. A są dziś wioski, które całe, kompletnie zgorzały, i dziś przy pomocy rządowej i swej pracy powoli powstają. Rzućmy więc zazdrość precz, a bierzmy się do prędkiego dzieła. Niech nas Ekspozytury nie posądzają o ospałość. Im prędzej skończymy nasze dzieło, tem większa korzyść dla nas, bo to, co przy zwłoce zabierają różni urzędnicy przy odbudowie i administracye, dostanie się nam jako nadwyżka w odbudowaniu.

Tak więc w imieniu pogorzelców z Palikówki odnoszę się z prośbą do pp. wójtów z okolicznych wsi, a łącznych w naszej parafii. Niechże raczą wójcia z Łukawca, Łąki i Terliczki wysyłać fury bez zwłoki, skoro tylko potrzeba będzie do zwożenia materyału. Na samą naszą Palikówkę jest, co prawda, za ciężko, bo bez koni i wozów i uprzęży jest obecnie. Proszę też uprzejmie w imieniu pogorzelców Przew. ks. prałata w parafii naszej, aby raczył dawać zachętę wszystkim co do pracy nad odbudową. Również proszę p. posła Józefa Jachowicza ze Strażowa, aby, jak dotąd, i nadal służył w bezinteresownej radzie dla tych biednych w Palikówce. Za dotychczasową pomoc radną składam p. Jachowiczowi serdeczną podziękę. Zarazem składam wyrazy podzięki przew. ks. Siarze, proboszczowi z Krasnego, za jego wspaniałomyślność. Proszę komitet dla odbudowy, w którego skład wchodzą wójt, nauczyciel, Wawrzyniec Gębski i inni, aby nadal pracował i nie żałował zabiegów i trudów. Poszkodowani ocenią wasze zabiegi i pracę.

W imieniu pogorzelców zbijam zarzuty, poczynione przez pewne indywidua pogorzelcom, jakoby sobie podawali wyśrubowane ceny za spalone budynki, zboże i t. p. Z góry zaznaczam, iż ceny były podane, jak sam wiem, podług wartości w 1914 roku, t. j. po katastrofie. Zaś ceny za obecnie wybudowane budy, (bo budynkami ich nazwać nie można, gdy ludzie mieszkają razem z bydłem i całą trzodą), są również nie wysoko podane tylko w ramach wartości. Faktycznie to dziś stwierdzają wysokie ceny materyału i przywozu, jak również i koszt robotników.

Prosimy więc razem pogorzelcy pp. nadinżyniera w Łańcucie i inżyniera w Rzeszowie, którzy są przy Ekspozyturze dla odbudowy naszej wioski, aby poczęte przez nich zamiary jak najprędzej urzeczywistnili. My zaś wszyscy, ufni w pomoc wyż rzeczonych czynników będziemy się starać, aby ramki tej naszej odbudowy przestały się jak najprędzej strugać, a nastąpił wkrótce prawdziwy obraz odbudowy.

Zwracamy się więc z prośbą do Ekspozytur, aby subwencye, które w myśl okólnika zostały przyznane tym, co sami cośkolwiek wystawili, były bez najmniejszej zwłoki wypłacone, gdyż naród jest w długu po uszy i o swoich siłach przy dzisiejszych stosunkach gospodarskich dźwignąć się nie jest w stanie.

Zwracamy się z prośbą do szanownych posłów ludowych i Ekspozytur, aby:

1) Ustanowiono stałe ceny na sprzęty domowe, a to: beczki, konwie, cebrzyki i t. p. sprzęty gdyż naród jest kompletnie bez tych rzeczy.

2) Aby subwencye z 500 koron zostały podwyższone conajmniej do 1000 koron, bo cóż dziś za 500 koron spłacić lub kupić można?

3) Aby naznaczono ceny maksymalne na drzewo budowlane, opałowe, węgiel i odzież, jak również i buty.

4) Prosimy o dostarczenie nam nafty, cukru i t. p. rzeczy, bez których się znajdujemy, a które są niezbędne dla rolnika, aby były dostarczane do gmin, ażeby ludność nie marnowała czasu całymi dniami po mieście, lecz by mogła w gminie w odpowiednich godzinach nabyć.

Prosimy, aby cieśli i członków pogorzelców, którzy nie są w bojowych liniach, ale na etapach lub fabrykach, zwolniono na czas nieograniczony od wojskowych czynności do robót dla odbudowy i rolnictwa. Bo przy

współudziale tychże szybszem tempem pójdzie odbudowa i rolnictwo większą produkcyę przyniesie.

6) Aby jeńców w większych ilościach dawano do robót rolnych, a nawet z pomiędzy nich profesyonistów, mogących się nadawać do pracy nad odbudową.

Tak wyłuszczywszy niezbędne potrzeby, mamy niezłomną nadzieję, że Szanowni posłowie, a w odpowiedniem miejscu i Ekspozytury przyjdą nam niezwłocznie z pomocą tak materyalnie, jak i finansowo, my zaś ze swej strony wdzięczni i ufni w pomoc Waszą, gromadzimy się myślą i sercem koło Was, jako koło swej czcigodnej reprezentacyi politycznej!

Zasyłając Czcigodnym pp. posłom wyrazy podzięki, oczekujemy tak od nich, jak i w niniejszej korespondencyi wymienionych ludzi dobrej woli — jak najszybszej interwencyi i pomocy.

W imieniu pogorzelców z Palikówki w Rzeszowskiem

Piotr W. Styś, z Palikówki
obecnie w Budapeszcie.

Jeszcze w sprawie zasiłków.

Komisye zasiłkowe w naszym kraju postępowały, a tu i ówdzie jeszcze dalej postępują z podaniami o zasiłek w tak że mnóstwo ludzi albo dotąd zasiłku nie otrzymuje, albo go otrzymuje w zbyt małym wymiarze, albo też ma zasiłek wstrzymany

Setkom matek, ojców i żon komisye zasiłkowe odmówiły zasiłku, motywując to krótko tem, że „utrzymanie jego czy jej nie zostało przez powołanie ojca, męża, lub syna zagrożone“. Do dziś dnia otrzymujemy dzień w dzień dziesiątki listów z prośbą o interwencyę posłów, gdyż zasiłku z tego właśnie, wyżej przytoczonego powodu, komisye zasiłkowe odmówiły.

Otóż stwierdzić musimy, że Najwyższy Trybunał Administracyjny w Wiedniu orzeczeniem z dnia 4 lipca 1916 r., jak to ogłosił adwokat krakowski, Dr Danielak, uznał takie motywy, jak wyżej przytoczony, za niewytrzymujące krytyki i nie odpowiadające duchowi ustawy; według ustawy bowiem — powiada Trybunał Administracyjny — **obojętne jest, czy ojciec, matka lub żona żołnierza może się z własnej pracy utrzymać, czy nie, bo prawo pobierania zasiłku przysługuje wszystkim, którzy udowodnią, że wskutek pójścia powołanego do służby wojskowej, zostali pozbawieni stałego środka dochodu, którego im dostarczał zarobek powołanego.**

Wiemy z listów, jakieśmy setkami otrzymywali otrzymujemy dotąd, że tych nieuzasadnionych prawnie orzeczeń i odmów wydawały komisye zasiłkowe masami że niejeden i niejedna z tego powodu do dziś dnia zasiłku jeszcze nie otrzymuje.

Drugi motyw odmowy zasiłku, stale przez komisye zasiłkowe w Galicyi używany, to orzeczenie, że „proszący posiada 7 (8 lub 10 i t. d.) morgowe gospodarstwo, jest w sile wieku, może się więc dostatecznie utrzymać, a dzieci młodsze (albo córka) mogą zastąpić powołanego“ Takich orzeczeń wydano tysiące i ludziom zasiłku po odmawiano. Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał dnia 18 lipca 1916 r., również w sprawie, prowadzonej przez adw. Dra Danielaka w Krakowie, orzeczenie, że takie motywy nie wytrzymują krytyki, bo — jak brzmi orzeczenie Trybunału Administracyjnego — „**to, że proszący jest właścicielem jakiejś posiadłości gruntowej, ani to, że znajduje się w takim wieku, iż może sam na swe utrzymanie zapracować, nie może samo przez się stanowić dostatecznego powodu do odmówienia zasiłku, że jeśli proszący musiał na miejsce powołanego najmować robotników za wynagrodzeniem, to mu się zasiłek należy.** Jeśli naczelnik gminy poświadczy, że ojciec, matka lub żona powołanego muszą najmować na jego miejsce robotników do uprawy roli, to zasiłek musi więc być przyznanym. Ilość posiadanego gruntu nie gra tu najmniejszej roli.

A nasze komisye setkami odmawiały zasiłków dlatego, że „proszący posiada 5 morgów gruntu, ma więc zapewnione utrzymanie“. Takie orzeczenia są nieważne.

Niesłychanie częste były też odmowy zasiłków z tego powodu, że, jak komisya zasiłkowa pisała, „powołany ma swoją rodzinę i wcale ojcu lub matce nie pomagał“. Dotyczyło to ojców i matek żołnierzy żonatych, których żony pobierały zasiłek; ojcom i matkom przeważnie zasiłku odmawiano i nie było apelacyi. Najwyższy Trybunał orzekł w takim wypadku, że proszący o zasiłek ojciec lub matka ma prawo przedłożyć komisyi dowody, iż syn rzeczywiście im pomagał, co przecie na wsi jest rzeczą zupełnie zwyczajną i że wskutek powołania go do wojska utrzymanie ojca lub matki jest zagrożone. A jeśli taki dowód przez poświadczenie wójta się złoży, to komisya musi przyznać zasiłek.

Orzeczenie to jest bardzo ważne, bo setki biedaków, będących w tem położeniu, zasiłków nie otrzymało i nie otrzymuje.

Wreszcie bardzo często zdarzało się i zdarza po dziś dzień, że komisya zasiłkowa odmawia zasiłku, choć urząd gminny poświadczył, że się zasiłek należy, ale żandarmerya „zbadała“ że się zasiłek nie należy.

Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł też w pewnym wypadku, że **jeśli poświadczenie urzędu gminnego nie zgadza się z wynikiem badań żandarmeryi, a proszący może świadkami udowodnić, że o zasiłek słusznie się ubiega,** to komisya musi zasiłek przyznać.

Wkońcu trzeba wspomnieć jeszcze o dwóch rzeczach. W niektórych komisyach zasiłkowych podania o zasiłki leżą całymi miesiącami i nie są załatwiane. Przytoczymy przykład z jednego z ostatnich listów, jakieśmy w tych sprawach otrzymali: Marya Habdas w Kocurowie, koło Żywca, wdowa, posiadająca dwa morgi gruntu, wniosła do komisyi zasiłkowej podanie **przed dwoma laty i dotąd nie otrzymała odpo-**

wiedzi. Powie ktoś: „mogła przecie sprawę urgować“, słusznie. Ona też chodzi i chodzi od dwóch lat do starostwa i tam jej ciągle mówią, że „przyjdzie, przyjdzie“, niby ten arkusz zasiłkowy. Ale też na tej obiecance się kończy.

Takiemu przewlekaniu załatwień też musi się położyć kres. Tak być przecie nie może.

Zdarzyło się wreszcie dość dużo wypadków, że kobietom poodbierano zasiłek, dlatego, bo sąsiad czy sąsiadka doniosły komisyi, że ta kobieta to lub owo robi i t. d. Pomijając całą ohydę donosicielstwa, świadczącego tylko, że na wsiach naszych ciemnota jeszcze panuje okrutna i nieludzkość, musimy zaznaczyć, że często te donosy były wprost niesłuszne, a wynikły poprostu ze sąsiedzkich waśni i kłótni. Tu komisyom musi się zwrócić uwagę, że co najmniej bez gruntownego zbadania sprawy zasiłku wstrzymywać nie wolno!

Sprawy te będą przedmiotem narad najbliższego posiedzenia klubu posłów, a o krokach, jakie posłowie w tych sprawach podejmą, zawiadomimy Czytelników w „Piaście“.

Najprzykrzejsza bolączka.

W sprawie kradzenia paczek na pocztach.

Od kilku miesięcy skarżą się zwłaszcza żołnierze, stojący w polu, na niesłychane praktyki na pocztach. Kilkakrotnie już zamieszczaliśmy w „Piaście“ listy od żołnierzy, ze skargami, że paczki wysyłane do nich przez rodziny, przez żony i matki, albo zupełnie giną i rąk ich nie dochodzą, albo też przychodzą — wypróżnione dokumentnie z tego, co w nich było.

Jaka to dla żołnierzy i dla ich rodzin rzecz bolesna, jak ludzi rozgorycza, o tem pisać wiele nie potrzeba Żołnierz, stojący w polu nieraz od dwóch lat, znoszący trudy i niewygody wojny, pisze do rodziny, do matki czy żony, by mu przysłała w pole chleba, słoniny, tytoniu. Oczekuje na tę przesyłkę z drżeniem serca, bo w otrzymaniu jej widzi miłość tych, co w domu zostali, widzi, że o nim pamiętają, że radziby mu dać wszystko, co mogą. I taka żona czy matka żołnierza, chcąc mężowi czy synowi bodaj w ten sposób okazać swą pamięć i miłość, nieraz odejmuje sobie od ust, dzieciom od ust, nieraz ona i dzieci przez dwa tygodnie jedzą jałowo, byle tylko ojcu posłać w pole trochę słoniny, kiełbasy, chleba. Wystoi się taka kobieta nieraz godzinami, żeby dostać bodaj dwie paczki tytoniu, musi je przepłacić opłacić „pocztę“, bo żydzi w małych miasteczkach inaczej tytoniu nie dają, co jest powszechnie wiadomem. Nareszcie zdobywszy ten tytoń, odjąwszy sobie i dzieciom omasty, wysyła matka czy żona żołnierzowi pakunek. Czeka tydzień, czeka dwa, czeka miesiąc — i otrzymuje z pola kartkę, że paczka nie przyszła, lub przyszła próżna. Zapłacze niejedna gorzkiemi łzami — ale cóż jej to pomoże? Sama sobie odmówiła, sama i dzieci jadła jałowo, a ojciec czy syn — nic nie dostał.

To są fakta. Poruszali je już kilkakrotnie żołnierze, ale nie zawsze skargi te były drukowane, to znaczy, one były drukowane, ale z nich nic nie zostało, prócz białej plamy.

Tymczasem sprawy tej płazem puścić nie można. Widocznem jest, że dzieją się nadużycia, a jeśli się dzieją, to władze odpowiednie powinny wystąpić i usunąć je. Dlatego władze powinny o tem wiedzieć!

Dla ilustracyi tych stosunków przytaczamy poniżej fakt z ostatnich dni:

Anna Ryznar z Osobnicy w powiecie Jasielskim wysłała swemu mężowi, Jędrzejowi, w pole paczkę a w niej chleb, masło, kiełbasę, ser i tytoń. W międzyczasie mąż zachorował i został wysłany do szpitala, wobec czego Ryznarowej paczkę zwrócono. Ale tylko paczkę bo wszystko, co w niej było, wyjęto, a odesłano jej tylko deski.

Czy można się dziwić, że ta kobieta jest rozgoryczona?

Na wsiach i w polu są skargi, że paczki z żywnością giną, lub z nich ginie to, co w nich było.

Temu się musi w interesie porządku i ludności położyć kres.

Posłowie ludowi przedstawią tę sprawę u odpo-

wiednich władz i mamy nadzieję, że władze to uczynią wszystko, aby tego rodzaju nadużyciom położyć koniec.

Z Królestwa Polskiego.

Aresztowania w Warszawie. W Warszawie aresztowany został adwokat Stanisław Nowodworski, prezes klubu chrześcijańsko-demokratycznego w Radzie miejskiej warszawskiej.

Wieści o aresztowaniu kilku literatów warszawskich są nieprawdziwe.

Kurs rubla. Władze okupacyjne ustaliły kurs rubla, który w Królestwie stał bardzo wysoko, nie wiadomo z jakich powodów. W okupacyi niemieckiej kurs rubla wynosi 2 marki i 16 fenigów, w okupacyi austryackiej 2 korony 52 halerze.

Strejk nauczycielstwa w Piotrkowskiem. Nauczycielstwo w Piotrkowskiem rozpoczęło strejk ogólny, gdyż władze nie przyznały nauczycielstwu podwyżki płac, a za 75 koron miesięcznie, bo tyle wynosi tam płaca nauczycieli, żaden nauczyciel wyżyć nie może. Komenda obwodowa w Piotrkowie otrzymała z generał-gubernatorstwa polecenie załatwienia zatargu i załatwiła go.

Żydzi a samorząd Królestwa. W Łodzi przy wyborach do Rady miejskiej uzyskali żydzi 31 mandatów na 60 radnych. Co najciekawsze, że zwyciężyli tam żydzi, najzaciętsi nacyonaliści żydowscy. Wobec tego, że do Rady miejskiej wchodzi także kilku radnych Niemców, Polacy stanowią zaledwie jedną trzecią część Rady. Radni żydowscy z okupacyi austryackiej urządzają w Radomiu zjazd dla zorganizowania jednolitej akcyi żydowskiej w radach miejskich. W Chełmie pierwszym burmistrzem mianowany został przez władze żyd Schmul Dichter. W Tomaszowie rawskim Polacy oświadczyli, że nie wezmą udziału w wyborach do Rady miejskiej, jeżeli żydzi wystawią więcej niż siedmiu kandydatów. Żydzi wystawili kandydatów więcej i dlatego Polacy w wyborach udziału nie wzięli. Wskutek tego czterech Niemców nie przyjęło kandydatur do Rady miejskiej.

Sprawy polskie.

Proklamacya państwa polskiego przez mocarstwa centralne w dniu 5 listopada, wysuwająca sprawę polską w sposób zasadniczy na porządek spraw międzynarodowych, wywarła, jak wiadomo, ogromne wrażenie w całym świecie. Takie samo wrażenie wywarło obecnie **orędzie prezydenta** Ameryki **Wilsona** do senatu, streszczone przez nas w poprzednim numerze, a w pewnej części poświęcone sprawie polskiej. Naczelnik najpotężniejszej republiki na świecie, człowiek, który niewątpliwie przy układaniu pokoju będzie odgrywał rolę bardzo poważną, postawił sprawę polską z całą stanowczością, jako jeden z fundamentów nowego, lepszego ukształtowania się stosunków w Europie, jako kamień węgielny trwałego pokoju. W myśl proklamowanej przez siebie zasady równouprawnienia wielkich i małych narodów, prezydent Wilson, jako głowa potężnej repuliki, stwierdził, że wszyscy mężowie stanu zgodni są w tem, iż powinna powstać Polska, złożona ze wszystkich zaborów, niepodzielna, niepodległa. Widocznie prezydent Wilson ma informacye, widocznie sprawą polską świat dyplomatyczny już dawno się zajmował i widocznie stanęła ona już jako dojrzała, bo przecież inaczej Wilson w ten sposób by nie był mówił. Może jednak być, że Wilson miał na myśli głównie mężów stanu koalicyi, bo z głosów prasy, zwłaszcza niemieckiej, wynika, że Niemcy, choć uznają prawa małych narodów i zamanifestowały to aktem z 5 listopada, odrzucają wszelką myśl o oddaniu Polsce księstwa Poznańskiego i Śląska, tembardziej zaś myśl o dostępie do morza. Stanowisko prasy wiedeńskiej jest w tej sprawie mniej więcej takie samo, jak prasy berlińskiej. W każdym razie widać ze słów prezydenta Wilsona, że **nie będzie pokoju w Europie bez rozwiązania sprawy polskiej, która** dziś już stanowi pierwszy poniekąd warunek, a może nawet **platformę dla rozpoczęcia układów pokojowych.**

W W a r s z a w i e orędzie prezydenta Wilsona w tak dobitny sposób poruszające sprawę polską, wywołało entuzyazm. Młodzież uniwersytecka wysłała delegacyę do konsula amerykańskiego w Warszawie z podziękowaniem dla prezydenta Stanów Zjednoczonych, z wyrażeniem podziwu dla niego, a wdzięczności dla wielkiego i szlachetnego narodu amerykańskiego. Konsul podziękował za wspaniałą owacyę, przyjął adres młodzieży do prezydenta Stanów Zjednoczonych i obiecał go przesłać do Waszyngtonu. Zaznaczył, że w zupełności podziela przekonanie prezydenta, że Polska musi być jedna, wolna i niepodległa. Hołd młodzieży uniwersyteckiej porwał za sobą całą Warszawę. Obywatele miasta masowo zaczęli składać swoje karty wizytowe w konsulacie amerykańskim. Do chwili kiedy to piszemy, złożono w konsulacie kilkanaście tysięcy kart. Również z prowincyi nadesłano mnóstwo podziękowań dla prezydenta Wilsona. Rada Stanu nie zajęła dotąd żadnego stanowiska.

W R o s y i sprawa polska nie schodzi ze szpalt pism. Najciekawszem jest to, że stronnictwo rosyjskie, które dawniej okazywało nam dużo sympatyi, mianowicie kadeci, w ciągu wojny zmienili się i o ile inne koła rosyjskie oswajają się, albo już oswoiły z myślą o niepodległem państwem polskiem, o tyle **kadeci nie chcą dalej słyszeć o niepodległości Polski** i prawią wciąż o samorządzie, oświadczając, że „wątpią, czy naród polski jest zdolny do samodzielnego życia“. Więc najwybitniejsi ludzie w Europie, sławni literaci i politycy, jak Meterlink, Verheren i inni, więc prezydent Wilson a z nim cały naród amerykański nietylko wierzy w naszą zdolność do niepodległego życia, ale upomina się o wolność Polski, tylko panowie kadeci nie mogą uwierzyć. Ładnie wygląda ich liberalizm.

Wedle doniesień petersburskiej agencyi telegraficznej, hr. W i e l o p o l s k i, który dnia 5 stycznia był na dłuższej audencyi u cara, miał powiedzieć, że jest upoważniony przez cara do oświadczenia, że „Polska ma być złączona i wolna, to znaczy, że otrzyma **niezawisłą formę państwową** z prawodawczą Izbą i własną armią“. Oświadczenie to przynoszą również pisma polskie, wychodzące w Rosyi.

W p r a s i e w ł o s k i e j i f r a n c u s k i e j o sprawie polskiej pisze się obecnie dużo. Pisma włoskie omawiają głównie położenie Polaków w zaborze pruskim, prasa francuska występuje przeciw Polakom z okazyi utworzenia Rady Stanu w Warszawie i wstępnych prac nad utworzeniem polskiej armii.

Ostatnia dyskusya w sprawie polskiej w **sejmie pruskim**, zwłaszcza mowa posła Korfantego i pruskiego ministra Loebella, zaprzątają łamy prasy polskiej, niemieckiej i zagranicznej. Pisma polskie prawie jednomyślnie, z wyjątkiem pism skrajnie konserwatywnych oceniają mowę Korfantego spokojnie i rzeczowo; rozumieją, że berlińskie Koło polskie musiało zabrać głos w sposób stanowczy, skoro w budżecie pruskim przeznaczono na cele przeciwpolskie na ten rok 17 milionów marek, pomimo zapowiedzi, że polityka przeciwpolska się zmieni. Odpowiedź ministra Loebella wywołała tu

i ówdzie wrażenie, że minister ten zagroził Polakom wyciągnięciem przez rząd pruski konsekwencyi z nieufności Polaków do pruskiego rządu. Zgodnie jednak pisma podnoszą, że minister Loebell odpowiadał nie, jak mąż stanu, ale jak zirytowany hakatysta, bo inaczej nie mógłby przecież powiedzieć do Polaków z zaboru pruskiego, że oni nie są Polakami, tylko Prusakami i Niemcami. W prasie niemieckiej, nie pruskiej, osądzono mowę Korfantego dość ostro, ale przyznano, że można go zrozumieć, bo rząd pruski w dalszym ciągu prowadzi politykę przeciwpolską. Natomiast prawie wszystkie pisma, z wyjątkiem hakatystycznych, stwierdzają, że minister Loebell mówił w tonie policyjnym i w sposób zgoła nieodpowiedni, zwłaszcza wobec założenia państwa polskiego. W „Berl. Tageblatt" zamieszczono nawet artykuł, w którym bardzo ostro wystąpiono przeciw ministrom Loebellowi i Schorlemerowi, przedstawicielom najzaciętszej hakaty w rządzie pruskim i zaznaczano, że nie można w Rzeszy niemieckiej mówić poważnie o nowej przyszłości, gdy w Prusiech kują się prawa, które średniowieczne państwo z przewagą junkrów ustalają znowu na całe stulecie. Postępowi Niemcy oświadczają wręcz, że ustawy wyjątkowe przeciw Polakom w zaborze pruskim muszą być zniesione, przed czem minister Loebell się zastrzega.

Wydział wykonawczy **Tymczasowej Rady Stanu** w Warszawie podzielił prace między siebie w ten sposób, że sprawy oświatowe objął p. Mikułowski-Pomorski, sprawiedliwości Bukowiecki, gospodarcze Janicki, ogólne hr. Rostworowski, wewnętrzne Łempicki, robót publicznych Kunowski, wojskowe Piłsudski.

S p r a w a   w y o d r ę b n i e n i a   G a l i c y i odwlokła się. Będzie ona załatwioną przez parlament, który niewiadomo kiedy się zbierze. Koło polskie wypracowało dokładny projekt konstytucyi i urządzeń w wyodrębnionej Galicyi. Projekt ten ma być zatwierdzony jeszcze przez komisyę parlamentarną Koła. Ponieważ subkomitet konstytucyjny nie uwzględnił, mimo żądania naszych posłów, **sprawy Śląska cieszyńskiego,** sprawa ta zostanie poruszoną na komisyi parlamentarnej, względnie na pełnem Kole polskiem.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Konferencye rządu ze stronnictwami w sprawie otwarcia parlamentu toczą się dalej. Onegdaj odbyły się narady prezesa Koła z przedstawicielem Związku niemieckiego. Prezes Koła odbył również dłuższą konferencyę z prezydentem ministrów. Zdaje się, że **przed latem parlament otwartym nie będzie.** W sejmie węgierskim przyszło onegdaj do **burzliwych zajść.** Poseł Rakowszky poruszył sprawę nadmiernych zarobków niektórych posłów z partyi rządowej podczas wojny.

Z Niemiec. W Prusiech podnoszą wciąż głowę żywioły wsteczne, które w dalszym ciągu prowadzą zaciekłą **walkę przeciwko kanclerzowi** Bethmanowi-Hollwegowi. Hakatyści w pismach swoich występują wręcz przeciwko czynieniu Polakom ustępstw, proponują n. p., ażeby „od Rady Stanu zażądać oświadczenia, iż Polska nie będzie miała nigdy pretensyi do ziem polskich, znajdujących się pod panowaniem pruskiem" i t. d. Wogóle obecnie kołom hakatystycznym sprawa polska służy obecnie za parawan do walki z kanclerzem. Wywołało to nawet w prasie niemieckiej niezadowolenie. W „Berl. Tagblatt" zamieszczono artykuł, domagający się ni mniej, ni więcej, tylko **zmiany pruskich ministrów,** bo ostatnie wypadki okazały, że ministrowie ci nie dorośli do wysokości zadania. Wystąpiono też przeciwko większości sejmu pruskiego, zarzucając jej, że ona to głosiła wobec świata, że Niemcy uznają tylko siłę przed prawem i przez to wzburzyła cały świat przeciw Niemcom. „Ci ludzie — pisze „Berl. Tagblatt" — nie są wyrazem narodu niemieckiego i trzeba ich usunąć". Kanclerz ma nietylko **zaufanie korony, ale zaufanie olbrzymiej większości społeczeństwa.** Prezydenci parlamentów sprzymierzonych państw, którzy obradowali w Berlinie, wydali oświadczenie, pozdrawiające walczące wojska i wyrażające niezachwiane postanowienie walczenia, aż się wywalczy zwycięstwo w tej wojnie.

Z Rosyi. Zmiany ministrów trwają w dalszym ciągu. Coś się w Rosyi dzieje, o czem nie mamy dokładnych wiadomości, co jednak wskazuje na bardzo poważne przejścia. Słychać, że **wielki książę Mikołaj Mikołajewicz ma zostać dyktatorem** Rosyi.

Z Francyi. Zanosiło się na obalenie rządu Brianda, do czego dążył ambitny senator francuski Clemenceau. Parlament jednak wyraził Briandowi wotum zaufania.

Z Grecyi. Rząd grecki i armia musiała onegdaj oficyalnie **przeprosić przedstawicieli koalicyi** i oddać honory przed flagami Francyi i Anglii za to, że 1 grudnia żołnierze króla strzelali do żołnierzy francuskich. Prasa francuska coraz ostrzej występuje przeciwko królowi Konstantynowi, nazywając go nieubłaganym wrogiem. W Salonikach wybuchła podobno **rewolucya przeciwko Venizelosowi,** wskutek czego miało przyjść do walki z Francuzami i Anglikami.

Wojna europejska.

Cały świat pozostaje pod wrażeniem streszczonego przez nas już w poprzednim numerze

orędzia Wilsona

do senatu Stanów Zjednoczonych. Wszystkie pisma zgodnie zaznaczają, że orędzie to ma i będzie mieć historyczne znaczenie. Wilson zakreślił w niem **przyszłe formy ukształtowania się stosunków w Europie** i na całym świecie. Za podstawę ustroju nowego uważa Wilson zupełne **równouprawnienie wszystkich,** wielkich czy małych **narodów,** uznanie zasady, że **rządy mogą rządzić tylko tak, jak sobie tego życzą obywatele rządzeni,** uznanie **wolności wszystkich mórz,** jako dróg komunikacyjnych, należących do całej ludzkości, wreszcie skończenie z polityką równowagi między państwami a wprowadzenie **współdziałania wszystkich państw dla dobra pokoju i postępu,** w końcu **zniesienia zbrojeń.** — Wilson twierdzi, że dopóki te zasady nie zostaną uznane i wprowadzone w życie, dopóty o trwałym pokoju nie może być mowy. Tak sobie Wilson wyobraża urządzenie świata w przyszłości i bardzo by pragnął, żeby pokój, jaki nareszcie przyjść musi, został zawarty właśnie na podstawach, przez niego wyłuszczonych. Najpoważniejsze dzienniki przyznają zgodnie, że te cele pokojowe Wilsona wypływają z idealnego poglądu na ludz

kość i stanowić będą w dziejach ludzkości istotnie jasną kartę. Jakkolwiek bowiem wojna ta się skończy, skończyć się powinna i musi

lepszem urządzeniem świata

niż to, jakie było przed wojną. Bo przecież szkoda byłoby tych rzek przelanej krwi, gdyby ludzkość miała dalej tkwić na poziomie z przed wojny i nie podnieść się wyżej, ku lepszym formom bytu. Jest to pragnieniem nietylko idealistów takich, jak Wilson, ale pragnieniem mas ludności we wszystkich państwach. — W orędziu swojem Wilson wyraźnie wspomina, że rządy państw wojujących muszą się liczyć z tem, iż te

masy milionowe są dotąd nieme,

ale gdy się odezwą, to odezwą się o lepsze warunki życia, o większe prawa, o to wszystko, co Wilson stawia jako warunek trwałego pokoju.

Najlepszym dowodem jak wielkie znaczenie miało to orędzie Wilsona, wyłuszczające podstawy pokoju, i będące tem samem dalszym krokiem w pracy Wilsona dla przywrócenia pokoju w Europie, jest to, że najwybitniejsi przedstawiciele rządów zabrali głos w sprawie tego orędzia. Prezydent ministrów węgierskich hr. T i s z a na drugi dzień po ogłoszeniu tego orędzia, omówił je w sejmie węgierskim, powitał życzliwie i podniósł, że **monarchia chce stanowczo oszczędzić ludzkości ofiar, jakieby za sobą pociągnęła kampania wiosenna.** To oświadczenie hr. Tiszy wywołało podobno wielkie wrażenie u neutralnych. Angielski minister Bonar Law i prezydent Francyi, Poincare, wypowiedzieli się zgodnie, że koalicya uznaje w zupełności idee Wilsona, bo dąży do tego samego. Tak przynajmniej ustawicznie twierdzi. Kłam zadają temu Indye, które prosiły obecnie Wilsona o przyczynienie się do wyrwania ich z pod angielskiego bezwzględnego panowania, jak o tem donoszą dzienniki duńskie, zadaje Irlandya, Finlandya i t. d. Mocarstwa centralne uznały notę Wilsona za piękny dowód idealnego myślenia, ale za utopię. — Mimo wszystko jednak zdaje się być pewnem, że orędzie Wilsona wywoła

nową wymianę not

między państwami wojującemi. Słychać już, że **koalicya wystosuje do Wilsona notę z odpowiedzią na orędzie** już w najbliższych dniach. Co zrobi dyplomacya mocarstw centralnych, nie wiadomo. Ale gdy tylko wymiana not na nowo się rozpocznie, to w każdym razie będzie można wiedzieć, że pokój się przybliża. Wilson tak dalece wierzy w to, że uda mu się doprowadzić do końca dzieło pokoju, że nosi się już z propozycyą zwołania przedstawicieli państw wojujących na

kongres do Hagi.

Myśl pokojowa ogarnia coraz szersze kręgi. Dowód i w tem, że państwa neutralne zawiązują obecnie wspólny **związek dla przywrócenia pokoju.** Inicyatywę dała podobno Szwecya. Gdyby ten związek przyszedł do skutku, to powstałaby tem samem Liga państw neutralnych z potężną Ameryką na czele, któraby z pewnością wpłynęła na znaczne przyspieszenie końca wojny. Neutralni odczuwają zresztą wojnę coraz dotkliwiej. Anglicy podcięli ich handel, bo blokują morza, obecnie rozszerzyli blokade na wody holenderskie i szwedzkie, tak, że i neutralni myślą coraz goręcej o przyspieszeniu pokoju.

Sądząc po nastroju mas, do pokoju jest jeszcze daleko. Jedno z poważnych pism niemieckich oświadcza, że Niemcy nie mogą zawrzeć pokoju, nie otrzymawszy odpowiedniego odszkodowania. W Anglii socyalistyczny kongres milion siedmset tysiącami głosów przeciwko trzystu tysiącom odrzucił rezolucyę, domagającą się szybkiego przystąpienia do zawarcia pokoju. Koalicya myśli o zniszczeniu mocarstw centralnych, a mocarstwa te, ufne w dotychczasowe zwycięstwa, i w siłę wojsk, i narodów, gotowe są bronić się do ostateczności i przetrzymać. Bez wielkich bitw i bez wielkich zwycięstw na wiosnę lub w lecie pokój jest niemożliwy. Obecnie odbywają się też wszędzie

przygotowania do wielkich bitw,

może decydujących. Anglia wysłała swoje miliony żołnierzy do Francyi, Rosya ściąga wojska, Rumunia reorganizuje szczątki swojej armii. Słychać o przesuwaniu wojsk francuskich na front włoski, co ma za zadanie wlanie w żołnierzy włoskich sławnej francuskiej brawury w ataku. Wszędzie znać ogromne przygotowania u koalicyi; a oczywiście i państwa centralne nie próżnują. Jeżeli te przygotowania ogromne skończą się do wiosny, to najcięższych walk należy się spodziewać na wiosnę. Jeżeli nie, to decyzya przyszłaby dopiero później, gdzieś w lecie.

Najważniejszym wypadkiem ubiegłych tygodni jest

ponowne posunięcie się Anglików w Mezopotamii

ku Bagdadowi. Według ostatnich doniesień, Anglicy odbijają już K u t e l a m a r ę, którą swego czasu stracili, bo znajdują się już na trzy kilometry przed tem miastem. Znaczyłoby to, że marsz na Bagdad wcale nie został przez Anglików poniechany.

Ubiegły tydzień walk.

Wojna z Rosyą i Rumunią. W ubiegłym tygodniu rozwinęły się większe walki nad rzeką Aa, na południe od Rygi, gdzie Niemcy podjęli ofenzywę, oraz nad rzeką Złotą Bystrzycą i **nad Seretem,** gdzie Rosyanie chcą się za wszelką cenę utrzymać. **Walka nad Seretem trwa już kilka dni.** Grzmią też armaty pod Gałaczem.

Wojna z Włochami. Poza ożywioną chwilami działalnością artyleryi koło Gorycyi, nie było poważniejszych wypadków.

Wojna we Francyi. Dnia 26 stycznia zdobyli Niemcy pod Verdun znane już z poprzednich walk wzgórze, oznaczone numerem 304. Usiłowania Francuzów, aby to wzgórze odbić, spełzły na niczem. Prawie na całym froncie przychodziło do żywych utarczek.

KRONIKA.

Wypłata za świadczenia wojenne.

Ta bolączka ludu naszego może nareszcie zostanie usunięta. Sprawą przyspieszenia wypłaty za świadczenia wojenne zajął się energicznie namiestnik eksc. D i l l e r. Z jego inicyatywy odbyły się z końcem stycznia w Wiedniu dwu-

krotnie konferencye z rządem przy udziale ministra Bobrzyńskiego. Postulaty kraju, przedłożone przez namiestnika, zostały życzliwie przyjęte. Jest więc nadzieja, że sprawa ta zostanie nareszcie załatwiona.

Urlopy zimowe dla rolników.

Zarząd armii, jak już pokrótce donieśliśmy, wydał zarządzenie, na podstawie którego żołnierze, na których zwolnienie pozwala służba, mogą otrzymać w zimie urlopy do 15 lutego, o ile udowodnią, że podczas urlopu będą mieć w domu zapewnione wyżywienie.

Zastępca generał-gubernatora w Lublinie, generał-major Grzesicki, dawniej komendant trzeciej brygady Legionów, wsławiony bitwą pod Kostiuchnówką, gdzie osobiście prowadził kompanię do ataku, zmarł w ubiegłą sobotę w Lublinie.

Zwycięzca z pod Kraśnika, generał Dankl, który z powodu złego stanu zdrowia wycofał się z dowództwa na froncie, mianowany został przez cesarza kapitanem przybocznej gwardyi łuczników.

Masowe kuchnie ludowe. Urząd dla wyżywienia ludności zwrócił się do społeczeństwa z apelem, aby tworzyło wspólne kuchnie, a to dla oszczędzania opału i t. d. Chodzi tu o wyżywienie w najgorszych czasach ludności miast.

Odpisy majątku na rzecz państwa, o czem już głośno mówi się w Niemczech, mają nastąpić również w Austryi. Wszyscy obywatele muszą część majątku złożyć na rzecz państwa, któreby inaczej nie mogło dojść do finansowej równowagi.

Oficerzy i kawalerzyści w armii austryacko-węgierskiej mają, według ostatnich zarządzeń, nosić w przyszłości bagnet, zamiast szabli, natomiast poza służbą szablę.

Podporucznik Jan Bolechowski donosi tym, co o niego pytali, że jest zdrów, że mu się dobrze wiedzie, jeno zimno mu dokucza. Adres jego brzmi: 12-cm. Kan.-Batt. Obst Dr Kohler, Feldpost 602.

Pozdrowienie dla pięknych Bochnianek, Tymowianek, Tworkowianek i Biesiadczanek przesyłają z pola: Jakób Kupiec, Jan Kmiecik, Jan Gurgul, Stanisław Ciastoń — Poczta polowa 287.

Żołnierzom 57 p. p. i 32 p. obr. kraj., którzy stoją w polu i bronią państwa przed wrogami, oraz pp. posłom ludowym, pracującym dla dobra ludu, przesyłają serdeczne pozdrowienia — Dziewczęta z Wojnicza: *M. Humińska, Antonina Pater, Władysława Kurkówna.*

Aresztowanie donosiciela. W Tarnowie aresztowano adwokata Izydora Flamma, który, jak się okazuje, fabrykował anonimy przeciw różnym ludziom nieposzlakowanym i oskarżał ich o zbrodnie, za które ludzi czekała kara śmierci. Nareszcie ten donosiciel, sprawca niejednego nieszczęścia, dostał się sam pod klucz.

Przy Radzie powiatowej w Tarnowie utworzone zostało bezpłatne Biuro pośrednictwa pracy dla inwalidów wojennych. Do Biura tego zgłaszać się mogą zarówno pracodawcy, jak i poszukujący pracy inwalidzi wojenni.

Wieści od jeńców z Rosyi. Wojciech Związek nadesłał nam z Syberyi list z dnia 17 września 1916, z prośbą, by zawiadomić rodzinę, znajomych i przyjaciół, że jest zdrów, przebywa na Syberyi i od początku wojny nie ma od nich żadnej wiadomości. Adres jego brzmi: Wojciech Związek, jeniec wojenny, wieś Mała Ket', poczta Bielskoje, gubernia i powiat Jenisejsk. Syberya.

P. Mieczysław Rzeszótko donosi nam, że otrzymał z Rosyi list od dawnego współpracownika „Przyjaciela ludu“, Fryderyka Krasickiego, który przebywa w niewoli w Semipałatyńsku. W liście tym pisze p. Krasicki między innemi: „Mieszkanie mamy porządne. Dom nasz przypomina z wyglądu willę Kurka w Wiśniczu, nieco jeszcze porządniejszy“. (Kurek, był to słynny niegdyś bandyta, który zbiegł z Wiśnicza i wzbudzał postrach u spokojnej ludności). W taki to sposób przemyca się wiadomości z Rosyi.

Pod adresem Dyrekcyi poczt. Otrzymaliśmy następujący list: „W polu, w grudniu. Jeszcze dnia 2 maja 1916 wysłała mi żona z domu pakiecik ze zegarkiem, oprawkę na okulary i trochę tytoniu. Tego pakietu wcale nie otrzymałem. Będąc we wrześniu na urlopie, reklamowałem tę przesyłkę w głównym urzędzie pocztowym w Nowym Sączu, to jest tam, gdzie była nadana. Dotąd jednak reklamacya nie odniosła skutku. Proszę Szanowną Redakcyę o interwencyę w tej sprawie w c. k. Dyrekcyi poczt, bo przecie niepodobna puszczać płazem takiej rzeczy. *Adolf Turek,* Feldmarodenhaus 1/1, Feldpost 203“.

Mamy nadzieję, że Szanowna Dyrekcya poczt podejmie w tej sprawie energiczne kroki, bo skargi na to, że pakunki do żołnierzy gdzieś w drodze giną, mnożą się. Już kilka listów w tej sprawie, listów od żołnierzy, było zamieszczonych w „Piaście“.

Brać przykład! Jeden z naszych Czytelników, żołnierz, Jan Bysina, pisze nam: „Pełniąc służbę, napotkałem w Tarnowie żydówkę, nazwiskiem Silberspitz, której mąż, z zawodu majster szewski, poszedł do wojska. Kobieta ta, mając czworo dzieci i nie mogąc wyżyć z małego zasiłku, wzięła się do pracy, zaczęła naprawiać buty. I prowadzi sama interes. Naprawdę, brać przykład z tej kobiety!“

Biskup kapitanem artyleryi. Z Paryża telegrafują: Dziennik urzędowy ogłasza nadanie legii honorowej biskupowi Coissac z dyecezyi tulskiej, który, jako kapitan artyleryi, ze szczególną precyzyą kierował ogniem swojej bateryi.

Kalendarz „Piasta“ w polu. Otrzymaliśmy następujący list: „W polu, 29 grudnia. Z wielką przyjemnością powitaliśmy na froncie kalendarz „Piasta“. Przechodził on z rąk do rąk, bo każdy, mając wolniejszą chwilę, w nim się zagłębiał. Starsi żołnierze ze wzruszeniem oglądali obrazki z różnych frontów, z miejsc, na których sami byli i wspominali, patrząc na to mnóstwo obrazków w kalendarzu — swoje dzieje. Kalendarz „Piasta“ powinien się znajdować w każdym domu na wsi, tak, jak i nasza gazetka „Piast“, którą my tu w okopach z największą radością witamy i czytamy co tydzień. Pozdrawiam wszystkich Czytelników oraz nowych prenumeratorów „Piasta“.

Antoni Mreńca. Poczta polowa 296.

Zaćmienia słońca i księżyca. W roku bieżącym przypadają cztery zaćmienia słońca i trzy zaćmienia księżyca. Pierwsze zaćmienie księżyca przypadało 7 b. m., ale nie było u nas widzialne z powodu zachmurzonego nieba. Drugie całkowite zaćmienie księżyca wypada na 4 lipca i będzie u nas widzialne, trzecie na 27 grudnia, ale to u nas widzialne nie będzie. Częściowe zaćmienie słońca będzie u nas widzialne dnia 22 b. m., natomiast dalsze zaćmienia słońca w dniach 18 i 19 czerwca, 18 lipca i 13 grudnia u nas widzialne nie będą.

Nowe wielkie pokłady platyny odkryto obecnie w Hiszpanii. Jest to sprawa bardzo ważna, bo dotąd jedynem miejscem wydobywania platyny były góry Uralu w Rosyi.

Piast gospodarz.

Jak wyprawiać skórki królicze.

W ostatnich czasach otrzymaliśmy cały szereg listów z prośbą o podanie sposobu wyprawiania skórek króliczych. Wobec tego podajemy poniżej artykuł, zaczerpnięty z grudziądzkiego „Gospodarza“, dodatku do najpopularniejszego pisma w Poznańskiem, „Gazety Grudziądzkiej“, wyjaśniający tą sprawę w sposób zupełnie wyczerpujący:

„Zabierając się do garbowania skórek króliczych, rozcina się każdą skórkę wzdłuż brzucha, ogon i głowę, odcina i odrzuca. Potem wkłada się do wody, przygniatając kamieniem, by nie wypłynęła. Po jednym lub dwóch dniach, co zależy od grubości skórek i ciepłoty wody, t. j. gdy skórki dobrze rozmokną, bierze się po jednej, wyciska wodę, rozciąga na stole sierścią na dół i odjącza, czyli zdziera błony. Błona ta pokrywa całą skórkę i jest na grzbiecie najgrubsza. Zdejmuie się ją podobnie, jak łupinę z gotowanego ziemniaka. Zaczynać należy od ogona i ciągnąć ku głowie i na boki, nigdy w przeciwnym kierunku, bo się skórka rozedrze; posługiwać się przytem niezbyt ostrym nożem.

Skórka wyprawiona z błonami jest twarda, niegładka i żółta, zaś wyprawona bez błon jest miękka, biała i gładka, jak rękawiczka.

Po zdjęciu błony posypuje się całą skórkę a ł u n e m, do którego trzeba dodać czwartą część s o l i kuchennej. Ałun trzeba miałko potłuc. Po rozsypaniu w c i e r a s i ę a ł u n d o k ł a d n i e w s k ó r k ę. Jest to rzecz najważniejsza. — Można to uskutecznić, przeciągając po skórce raz po razu, z lekkim naciskiem, trzonkiem starej łyżki. Po tej czynności składa się skórkę na pół, włosem do góry i zostawia tak kilkanaście godzin, na przykład przez noc, aby się ałun rozpuścił i w skórkę wsiąknął. Następnie rozwiesza się skórkę i wolno suszy, nigdy jednak nie na słońcu lub przy piecu.

Gdy już skórka obeschła o tyle, że włos suchy, co trwa kilka dni, skórkę się rozciera, gniecie, przeciąga itp., tak długo, aż stanie się miękką, a kolor jej zbieleje. Robi się to oględnie, by skórki nie podrzeć, ale należy to zrobić dokładnie. Następnie wkłada ją się drugi raz do wody, a po rozmoczeniu postępuje, jak poprzednio, to jest posypuje się ałunem, naciera, suszy i rozciera. Trzeba jeszcze uważać, czy niema jeszcze na skórce gdzie kawałka błony, którą poznać po żółciejszym kolorze. Trzeba więc resztki błony, jeżeli się jeszcze znajdują, po drugiem moczeniu skórki, nożem ostrożnie zeskrobać. Początkującemu nawet lepiej będzie, dopiero teraz, to jest przed drugiem posypaniem ałunem, błonę odłączać, bo ta będzie teraz lepiej widoczną. Po drugiem wyschnięciu i wytarciu skórki moczy ją się trzeci raz i postępuje tak, jak poprzednio. Po trzeciem wyschnięciu i roztarciu już powinna być skórka dobra. Jednakże jeżeli wycieranie ałunu i rozcieranie wyschniętej skórki nie było dokładne, to skórka jeszcze niezupełnie jest dobra. — Trzeba więc jeszcze po raz czwarty, a czasem nawet po raz piąty zrobić to samo, aż będzie miękka zupełnie. Gdy skórka jest już miękką, naciera się ją z obu stron (ale całkiem sucho) o t r ę b a m i; od biedy to i dobre ł u s k i z p r o s a, które odchodzą przy wyrobie kaszy jaglanej, wystarczą. Następnie wytrzepuje się do czysta. Przez natarcie otrębami włos skórki staje się lśniącym i ładnie się układa, a strona wewnętrzna traci szorstkość. Nacieranie to powinno być również bardzo dokładne.

Co do ilości ałunu do jednorazowego posypania, to wskaże praktyka. Jeżeli po wyschnięciu skórki niema na niej wcale ałunu, to dowód, że go wzięto za mało, gdy zaś jest go tyle, że aż się zsypuje, to go wzięto za dużo; na skórce ma być tylko ślad ałunu. Co do ilości dodanej do ałunu soli, to dodając mniej, skórki będą suche, łamliwe, a po większem dodaniu soli nie chcą wyschnąć. Możnaby przy pierwszem i drugiem natarciu dodać trochę więcej soli, ale przy ostatniem tylko ćwierć części na miarę, więc trzy części ałunu, a jedną część soli.

Nawozy sztuczne dla Galicyi.

Na I półrocze 1917 roku przeznaczono dla Galicyi **800 wagonów żużli Thomasa**, to jest ilość nie większą, jak w roku 1916. Cena wynosić będzie 50 hal. za kiloprocent kwasu fosforowego ogólnej zawartości, a 59 hal. za kiloprocent kwasu fosforowego rozpuszczalnego w 2 proc. kwasie cytrynowym. Cenę rozumieć należy loco fabryka Witkowice w torbach papierowych.

Oprócz tego będą do dyspozycyi **nieznaczne ilości superfosfatów** prawdopodobnie około **150 wagonów**. Cena superfosfatu kostnego wynosi 1·22 kor., superfosfatu zaś mineralnego 1·12 za 1 klg. proc. kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie. Azot w mączce kostnej preparowanej kosztować będzie 4 kor. za 1 klg. proc., potas zaś zawarty w mieszaninie superfosfatu i nawozu potasowego 60 hal. za 1 klg. proc., wszystko loco fabryka bez worków.

W sprawie siana.

Na skutek starań Wydziału krajowego dostawę siana i słomy dla intendantury I. korpusu w Krakowie objęła Krajowa Centrala pasz w Krakowie, ul. Dunajewskiego 4, dla magazynów wojskowych w Tarnowie i w Nowym Sączu. Terytoryum działalności Centrali w tym kierunku obejmuje 36 powiatów w Galicyi.

Sprzedaż siana Centrali pasz, dla potrzeb wojskowych, jest dla sprzedających bardzo korzystna, Centrala bowiem płaci za siano i słomę, odpowiedniej, przez wojsko wymaganej jakości, p e ł n e c e n y m a k s y m a l n e podczas gdy różni spekulanci starają się ceny dawać jak najniższe. Dziś, gdy drożyzna wszystkiego, co chłopu potrzebne, się wzmaga, każdy powinien się starać, aby za produkt swój otrzymać bodaj tę cenę maksymalną a nie dać się wyzyskiwać.

Centrala pasz, dzięki staraniom ruchliwego i energicznego jej dyrektora, p. Mieczysława D r o c h o c k i e g o którego działalność, pełną obywatelskiego poczucia, mieliśmy już sposobność podnieść w „Piaście“, utworzyła obecnie we wszystkich powiatach swoje zastępstwa, oddając je Spółkom rolniczym i znanym z ruchliwości je

dnostkom, do których wszyscy rolnicy, mający siano lub słomę na sprzedaż, powinni się zgłaszać, aby produkty swoje móc sprzedać po cenie maksymalnej. Jeśli jeden gospodarz czy gospodyni ma za mało do dostawienia, czy to siana, czy słomy, to kilku z pewnością będzie mieć ilość większą, którą przecie lepiej sprzedać po cenie pełnej, niż za byle co; trzeba więc łączyć się i razem działać, a zerwać raz z tą naszą nieudolnością i niezaradnością.

Wszelkich szczegółów co do jakości siana i słomy, zakupowanej przez Centralę pasz, jakoteż co do sposobu wypłaty, udzielą interesowanym zastępcy Centrali w tej sprawie w powiatach, jak n. p. „Kłos“ w Mielcu, „Sierp“ w Gorlicach, „Ziarno“ w Jarosławiu i wogóle Spółki rolniczo-handlowe.

W sprawie komasacyi.

Zamieszczony w Nrze 53 „Piasta“ z r. 1916 artykuł dyr. Wygody o komasacyi przejął mnie prawdziwą radością. Komasacya gruntów jest sprawą dla naszego rolnictwa i dla naszego rozwoju tak ważną, że przejąć się nią powinni wszyscy rolnicy, a także posłowie ludowi i władze, bo im prędzej grunta w naszych wsiach zostaną skomasowane, tem szybciej zacznie się porządna u nas gospodarka, tem prędzej lud wydobędzie się z nędzy, w jakiej żył przed wojną.

Sprawę pożytku i konieczności komasacyi podnosiłem jeszcze w r. 1898 w „Przewodniku Kółek rolniczych“, interesowałem się więc nią oddawna. Dyr. Wygoda w swoim artykule wyłuszczył pięć ważnych punktów, które ze stanowiska racyonalnej gospodarki wołają u nas koniecznie o komasacyę. Jeżeli chodzi o wykazanie jej pożyteczności, to nie potrzeba chyba lepszego dowodu nad ten, że w ościennych krajach zachodnich, gdzie komasacya została przeprowadzną, dobrobyt rolników aż w oczy bije i jaskrawo odbija od naszej galicyjskiej nędzy. Czy u nas zawsze ma być nędza, czy myśmy na nią skazani!? Nie! Jeno my tę nędzę sami podtrzymujemy, nie robiąc tego, co ją może od nas wyrugować, a jednym z pierwszych tych czynników jest — komasacya.

Jako chłop chciałem, mówiąc o korzyści z komasacyi, dodać szczegół, o którym p. Wygoda nie mówił, a który każdy z nas obserwuje.

Jak wykazuje statystyka, w kraju naszym liczba procesów jest największa ze wszystkich krajów monarchii. Skutek jest ten, że w naszym kraju mieliśmy przed wojną znacznie więcej sądów i aresztów, niż — szkół zawodowo-rolniczych, których kraj nasz wybitnie rolniczy, powinien mieć co najmniej tyle, jeźli nie więcej niż sądów. A co było najczęściej powodem procesów? Skargi o ziemię! Boć przecie te wszystkie procesy, to spory o miedze, przejazdy, przechody i przegony bydła, do pól bez dróg i włażących jedne w drugie, to dalej spory o pobicie i obelgi, obrazy honoru i t. d., wszystko na tle tych właśnie zatargów o ziemię. Tego wszystkiegoby nie było, gdyby grunta były u nas skomasowane, bo wtedy każdy miałby swój dojazd, niktby drugiemu na miedzę nie właził i t. d.

We własnej wsi miałem dość nieprzyjaciół, kiedy przed wojną poruszałem konieczność komasacyi. Dziś, ci moi nieprzyjaciele, rzuceni wojną w różne strony świata, widzieli na własne oczy, jak to gdzieindziej ludzie gospodarzą, widzieli i przekonali się, że o komasacyi mieli błędne wyobrażenie. Ci z pewnością wszyscy, o ile na rolnictwo w innych krajach zwracali uwagę, dziś są z pewnością zwolennikami komasacyi. Bo przekonali się w innych krajach, że zarzuty, jakie stawiali komasacyi, nie wytrzymują krytyki.

Podnoszono jako zarzut, że w danej gminie teren i jakość gleby nie są równe, więc nie nadają się do wykrojenia kwadratowych lub prostokątnych łanów bez szkody drugich. Zarzut zdawałby się słuszny. Ale przecie ziemia w innych krajach jest taksamo niejednolita i teren równie rozmaity, jak u nas, a przecie tam komasacyę przeprowadzono. Zawsze się znajdzie rada przy opracowaniu planu komasacyjnego. A gdy komasacya role ustali, to nawet na gorszych kawałkach, mając do nich możność dojazdu, da się przeprowadzić różne melioracye: odwodnienia i nawodnienia, jak to żołnierze nasi widzieli w innych krajach, tak, że wartość roli i jej wydajność wzrośnie, a czasem w ten sposób dawny nieużytek zamieni się w glebę urodzajną. Ci, co wracali z obcych krajów, opowiadają wiele o tych betonowych rowkach do nawodnień pól, wałach, parkanach i żywopłotach od strony północnej koło ról, dla zasłony od mroźnych wiatrów i przeciągów północnych, o tych ulepszonych narzędziach rolniczych, bez których postęp u gospodarza nie jest możliwy, o tych porządnych drogach do pól, ułatwiających robotę. I u nas to wszystko być powinno, a nie będzie, dopóki gruntów nie skomasujemy.

Musimy więc, Bracia, rozstać się raz na zawsze z tem głupiem gadaniem: „Ej, co mi ta jakieś nowości — nasi ojcowie tak żyli, a chleba dosyć mieli — i my dożyjemy“. Takie gadaniny muszą u nas ustać jeśli nie mamy być wieczn e dziadami. Wszystkie narody idą naprzód, wszystkie się prześcigują w tem, by jak najbardziej się rozwijać: rywalizacya jest na całym świecie, nie co innego, tylko ta rywalizacya państw jest przyczyną obecnej wojny, a my mamy czekać z założonemi rękami i pocieszać się: Jakoś to będzie!? Nie! I my się musimy jąć nowej pracy, racyonalnej gospodarki! Jeśli nasz robotnik uchodzi w innych krajach za doskonałego pracownika na roli i obcym pieniądze do kieszeni zgarnia, to czy u nas nie można zrobić tego, by rolnictwo stanęło na takim, jak u innych, poziomie?! Zrobimy, tylko trzeba dobrej woli, trzeba chcieć!

Sprawa komasacyi jest fundamentem wszelkich w naszym kraju prac dla podniesienia rolnictwa, a temsamem całego społeczeństwa. Bez niej nie da się wprowadzić gospodarki rolnej na takie tory i taki poziom, jaki jest zagranicą. Wzywam więc pp. posłów, aby tą sprawą najgoręcej się zajęli, abyśmy niezadługo mogli przystąpić do wprowadzenia komasacyi w życie.

Kończąc, serdecznie wszystkich pozdrawiam.

J. Ciuba z pod Lipowa,
obecnie żołnierz w Królestwie.

Włościańskie spółki narzędzi rolniczych.

Polepszająca się u nas gospodarka wymaga lepszych narzędzi rolniczych. Coraz to większy brak ludzi do pracy poucza nas, że zwiększa się potrzeba wprowadzenia do gospodarstwa małego rolnika udoskonalonych narzędzi rolniczych. Maszyna wykonuje pracę przy mniejszym nakładzie kosztów, wykonuje pracę szybko i często dokładniej, niż ręka robotnika. Nie wszystkich jednak rolników stać na zakupno narzędzi, których im potrzeba, również nie każdą maszynę rolniczą można radzić każdemu rolnikowi: niemądrym i niegospodarnym byłby n. p. jednomorgowy rolnik, któryby sprowadził dla siebie maszynę kieratową do młocki lub zakupił tryer. Kosztowne maszyny rolnicze mogą być pożyteczne tylko dla tych, którzy mogą je zatrudnić przez dłuższy przeciąg czasu.

Jak mały rolnik nie może i nie powinien sprowadzać dla siebie kosztownych maszyn, tak większy rolnik musiałby dziś przy pracy ręcznej zbankrutować. Jeżeli zaś mały rolnik będzie używał kosztowniejszej pracy ręcznej, zaś wielki rolnik dokładniejszej i tańszej pracy maszyn rolniczych, weźmie górę wielki nad małym. Stąd wniosek, że i mali rolnicy powinni używać maszyn, a ponieważ nie postąpiłby gospodarnie mały rolnik, gdyby sam dla siebie sprowadził wszystkie maszyny, powinien się on łączyć z sąsiadami i tworzyć włościańskie spółki narzędzi rolniczych. Obecnie, gdy jest łatwiej o pieniądz, niż o chleb i robotnika, powinny zawiązywać się po wsiach stowarzyszenia, których członkowie sprowadzaliby wspólnie różne potrzebne narzędzia rolnicze. Spólnicy mogliby z góry złożyć odpowiednią kwotę na zakupno potrzebnej im maszyny lub też zakupić maszynę na kredyt, a za jej używanie pobierać opłatę, z której to opłaty opłacaliby raty. Trzeba jednak to wziąć na uwagę, że dużo jest takich narzędzi rolniczych (n. p. płużki do oborywania), które mogą być użyte tylko w przeciągu bardzo krótkiego czasu. Takie narzędzia rolnicze nie nadają się dla spółek, gdyż byłyby powodem różnych swarów. Spółka powinna więc objąć tylko takie narzędzia, których można używać przez dłuższy przeciąg czasu, jak n. p. tryery, młocarnie, siewniki rządowe, radła i t. p.

Narzędzia rolnicze potrzebują odpowiedniego miejsca do ich przechowywania, wymagają smarowania i naprawek. To wszystko trzeba zawczasu przy zakładaniu spółki przewidzieć i uregulować. Są to sprawy tak ważne, iż lepiej jest spółki nie zakładać, niż sprowadzić do niej maszynę, którąby później w krótkim czasie stała się niezdatną do użytku. Jedna nieudała spółka może bardzo dużo popsuć. A więc tylko tam, gdzie są odpowiedni ludzie, można taką spółkę założyć. Trzeba o to dbać, by zakupionych przez spółkę maszyn rolniczych nie spotkał taki los, jaki spotyka zwyczajnie wiejskie sikawki straży ogniowej.

Potrzebę maszyn rolniczych zrozumiano w bardzo wielu gminach, a obecnie — przynajmniej w Sądeckiem — sprowadzono wielką liczbę narzędzi i maszyn rolniczych (młocarni). Będący na wojnie nasi rolnicy napatrzą się, podczas wojny, wielu rzeczy i przyjdą do przekonania, że przecież można i u nas inaczej żyć. Będzie więc dobry grunt pod zakładanie rolniczych spółek narzędzi rolniczych.

Myśl ta nie jest nową. Postawił ją przed kilku laty w komitecie Towarzystwa rolniczego prof. uniwersytetu krakowskiego, Dr Antoni Górski. Komitet odstąpił sprawę tworzenia gminnych spółek narzędzi rolniczych Syndykatowi rolniczemu, jako instytucyi, w której koncentruje się zarząd spółek rolniczych i od tego czasu Syndykat rolniczy nie zrobił w tej sprawie jeszcze nic. Dlatego powinni myśl tę — obecnie bardzo będącą na czasie — podjąć sami włościanie i spółki takie organizować stosownie do miejscowych warunków. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na tryery — maszyny, przeznaczone do czyszczenia zboża, które bardzo dokładnie oddzielają kąkol i wykę. Tryera można używać przez cały rok, więc może skorzystać z niego znaczna ilość spólników. W każdej wsi powinien się znajdować jeden lub kilka wspólnych tryerów. Zastanówcie się nad tem, aby została jaka pamiątka z wojny!

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

Róża świńska albo różyca i jej leczenie.

Róża świńska panuje u nas od lat wielu. Hodowcy świń, przeważnie chłopi, ponoszą rok-rocznie setki tysięcy koron strat, których możnaby zupełnie uniknąć.

Pewnym jedynie środkiem przeciw zarazie róży świńskiej jest szczepienie zapobiegawcze surowicą przeciwróżycową niezarażonych jeszcze sztuk, lub lecznicze, kiedy świnia zachoruje.

Szczepienie zapobiegawcze surowicą jest pewnym środkiem, jednakże chroni ono tylko kilka tygodni. Szczepienie lecznicze, kiedy świnia zachoruje, t. j. kiedy pokażą się pierwsze objawy, jest zupełnie pewnym środkiem, lecz musi się je stosować natychmiast, a jest prawie niemożliwe z powodu oddalenia i trudności jazdy weterynarza, a głównie nieufności włościan i strachu przed zamknięciem jarmarków przez władze.

Sądzę, że najlepiejby było, gdyby płatni przez gminę „gminni oglądacze bydła“, byli pouczeni przez weterynarzy powiatowych praktycznie o szczepieniu i użyciu odpowiednich przyrządów, w które zaopatrzeni szczepiliby zarażone już chore świnie i w najbliższem otoczeniu tychże zapobiegawczo zdrowe sztuki.

Może jednak weterynarze powiatowi, bojąc się konkurencyi i odbierania zarobków przez „laików“ nie zechcieliby tem się zająć, a świnie zdychać będą dalej. W tym wypadku należałoby urządzić prywatny kurs dla hodowców świń, którzyby tem się interesowali. Rzeczą rządu byłoby jednak taki kurs urządzić, o który winny wystarać się odpowiednie czynniki.

Szczepionkę przeciw róży świńskiej można sprowadzić z krajowego Zakładu wyrobów surowic leczniczych prof. O. Bujwida w Krakowie.

Chorobę róży świńskiej powoduje zarazek drobniutki, gołem okiem niewidzialny, który dostaje się do organizmu świni z jedzeniem, gdzie się nadzwyczaj szybko mnoży, wytwarzając truciznę, która jest przyczyną padnięcia świni.

Pierwsze objawy występują w kilka dni po zarażeniu. Świnia przestaje jeść, osłabiona leży, następnego

dnia do dwóch dni występują czerwone plamy na uszach, brzuchu, a następnie na całej świni, która po dwóch do trzech dniach pada. Nieszczepione bardzo rzadko przechodzą chorobę same. Szczepione świnie, nawet kiedy już czerwone plamy występują, tylko większa dawka surowicy leczy bardzo często.

Wstrzyknięciem surowicy przeszkadza się wytwarzaniu przez zarazek trucizny zabójczej. Inne leczenia są bezskuteczne.

Nie będąc weterynarzem, mam jednak dosyć duże doświadczenie co do szczepień, gdyż pracowałem przez lat kilka w Zakładzie szczepień prof. Bujwida, gdzie pomiędzy innemi od szeregu lat jest wytwarzaną surowica przeciew róży świńskiej t. zw. surowica przeciwróżycowa. O tej surowicy ogłosili prace prof. Bujwid z weterynarzem Kamińskim i ta surowica w naszej okolicy ma już pewną wziętość, tak, że liczni włościanie w razie zachorowania świń, do mnie się zgłaszają. Nie mogąc odmówić prośbom niejednokrotnie tę surowicę z dobrym skutkiem stosowałem.

Jak. słyszałem, prof. Bujwid pracuje obecnie nad wytworzeniem szczepionki, któraby na dłuższy czas zapobiegawczo działała. *J. Gładki*, z Dobczyc.

Do fachowców sadownictwa.

Wojna, niszcząc wszystko, poniszczyła i nasze sady. Zmarnowało ich się dość podczas różnych przemarszów wojsk i bitw, marnuje się ich dużo teraz z powodu — braku opału, względnie jego ogromnej drożyzny. W naszych stronach n. p., choć lasy nie poniosły żadnych szkód z powodu wojny, sąga drzewa kosztuje od 100 do 200 koron! Któż jest w stanie taki drogi opał kupować! Palą więc ludzie, czem mogą, a w biedzie nie szczędzą i drzew owocowych, jeno je tną, bo zima ostra, palić trzeba, a tu niema czem. Szkody w naszych ogrodach owocowych, już i tak dość znaczne, rosną w ten sposób coraz bardziej, kraj nasz z biegiem wojny dziczeje.

Musimy, choćby to nie wiedzieć ile trudu kosztowało, postarać się, aby te szkody powetować. Nie możemy dopuścić do tego, by w kraju naszym, w którym sadownictwo zaczęło się dopiero rozwijać, w ciągu tej wojny znikły i te zaczątki tej tak ważnej, a u nas zapoznawanej gałęzi rolnictwa. Gdzie drzewo owocowe ścięto lub wykopano, tam trzeba zasadzić nowe, młode drzewko. Każda żona żołnierza, każda matka żołnierza, stojącego w polu, niech sobie to weźmie za święty obowiązek, niech sadzi drzewka owocowe. Gdy synowie i mężowie powrócą z wojny, niechże nie zastaną mniej, ale więcej drzew owocowych koło swoich chat, a tem sprawi się im ogromną przyjemność.

Ludzie fachowi powinni przysłać do „Piasta“ dokładne pouczenie, jak się ma drzewka owocowe sadzić, skąd je sprowadzać, jakie gatunki sprowadzać, na jakiej glebie jakie zasadzać odmiany. „Piast“ to z pewnością wydrukuje, a ponieważ słowa „Piasta“ rozchodzą się szeroko, ponieważ ludzie stosują się do rad w „Piaście“ dawanych, możemy w ten sposób zrobić bardzo dużo. możemy nawet w czasie tej wojny stworzyć u siebie tę gałąź rolnictwa, której znaczenie u nas zapoznawano, a która może nam przynosić śliczne dochody w niedalekiej przyszłości.

Niechże fachowcy w dziedzinie sadownictwa podejmą w „Piaście“ tę piękną pracę, a oddadzą ludowi ogromną usługę. Chodzi głównie o dokładne pouczenie, jak sadzić i jakie gdzie sadzić drzewka, kiedy je sadzić, jak je w pierwszych miesiącach pielęgnować i potem, wreszcie chodzi o dokładne adresy (i o ile możności ceny) zakładów, z których drzewka do sadzenia można sprowadzać. *Michał Kołcz*

z Huciska Jawornickiego.

Włościańskie sady wzorowe.

Towarzystwo ogrodnicze i Towarzystwo rolnicze w Krakowie zakładają na gruntach włościan, nie posiadających więcej, niż 30 morgów gruntu, w z o r o w e s a d y h a n d l o w e. Jedno z tych Towarzystw, stosownie do tego, w którym powiecie ma powstać taki sad, d o s t a r c z y b e z p ł a t n i e d r z e w e k o w o c o w y c h i w y ś l e b e z p ł a t n i e i n s t r u k t o r a. Właściciel gruntu, który będzie chciał u siebie taki wzorowy sad handlowy za pośrednictwem powyższych Towarzystw założyć, będzie miał obowiązek dostarczenia pod sad odpowiedniego zoranego kawałka gruntu w obszarze od jednego do dwóch morgów, oraz dostarczenia ludzi, którzyby pod nadzorem i według informacyi instruktora drzewka owocowe zasadzili. Właściciel gruntu musi nowozałożony sad własnym kosztem ogrodzić i dostarczyć palików, do których mają być drzewka przywiązane.

Celem tych sadów jest i będzie, aby był na okolicę wzorem dla zakładania i prowadzenia włościańskich sadów handlowych. Jest tu mowa o sadzie handlowym.

Co to jest s a d h a n d l o w y?

Jeżeli kto posadzi kilka drzewek owocowych, aby miał w jesieni trochę owoców dla siebie i dzieci, to może dobierać odmiany, jakie chce i lepiej jest dla niego, im więcej będzie miał odmian. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy kto ma zamiar sadzić drzewa owocowe na handel, to jest założyć s a d h a n d l o w y. Taki sad powinien być zasadzony tylko takimi gatunkami i odmianami, jakie są najwięcej pożądane ze względu na warunki handlowe danej miejscowości, na jej położenie i glebę. Inne odmiany n. p. nadają się koło wielkich miast, a inne w okolicach daleko od miast położonych; nie w każdej też okolicy uda się dany gatunek lub odmiana. Na te wszystkie okoliczności trzeba baczną zwracać uwagę przy zakładaniu s a d ó w h a n d l o w y c h. Przy zakładaniu wzorowych sadów włościańskich decyduje dające drzewka Towarzystwo, jakie gatunki i odmiany najlepiej jest w tej okolicy zaprowadzić, to jest wybór odmian zależy od Towarzystwa ogrodniczego, względnie rolniczego w Krakowie. Założony przez jedno z tych Towarzystw sad wzorowy musi być prowadzony wzorowo, według wskazówek instruktora, który przyjedzie na miejsce. Tak zasadzone drzewka pozostają własnością właściciela gruntu. Ma on się jednak pisemnie zobowiązać, iż między drzewkami nie będzie siał czerwonej koniczyny i lucerny, tudzież, że nie zapuści między drzewkami trawnika, czyli, że będzie pomiędzy rzadko posadzonemi drzewkami orał i siał zboże lub sadził okopowe, gdyż wtenczas najlepiej drzewka owocowe rosną i owocują. Przez trzy lata po zasadzeniu drzewek nie wolno jest właścicielowi drze-

wek dopuścić sadu do owocowania ze względu na zdrowie i dobry wzrost drzewek.

W jednej gminie może tylko jeden rolnik uzyskać pomoc wyżej wspomnianych Towarzystw przy zakładaniu wzorowego sadu. Tylko wyjątkowo w wielkich gminach może które z tych Towarzystw założyć dwa wzorowe sady. Za wzorowe prowadzenie takiego sadu można uzyskać premię, które to premie rozdziela się przedewszystkiem między tych właścicieli wzorowych sadów, którzy rozwiną także działalność i na swych sąsiadów.

Założenie takiego sadu jest więc korzystnem tak dla właściciela gruntu drzewkami zasadzonego, jak i dla gminy, która musi czerpać przykład i naukę z wzorowego sadu. Dlatego uważałem za stosowne sprawę tę przedstawić w „Piaście".

Kto więc zdecyduje się oddać 1 do 2 morgów gruntu na założenie takiego sadu, niech napisze do Towarzystwa ogrodniczego lub Towarzystwa rolniczego w Krakowie o przysłanie mu druku na deklaracyę i regulaminu sadów wzorowych. Po otrzymaniu tego druku na deklaracyę, trzeba go wypełnić i podpisać, a następnie odesłać do Krakowa, skąd otrzyma się dalsze polecenia. *Franciszek Piątkowski.*

Praktyczne rady i wskazówki.

Dlaczego nasze krowy mało mleka dają.

II.

Dajesz, gosposiu, swym krówkom karmę do doju, a nie zastanawiasz się nad tem, czy też to dawanie karmy do doju nie przynosi ci więcej szkody, niż pożytku. Gdybyś się nad tem zastanawiała, poco właściwie daje się krowom jeść podczas dojenia, możebyś zrozumiała, że lepiej jest doić krowy przy próżnym żłobie, niż przy ladajakiej karmie. Zrozumiej gosposiu, że dobrze jest dawać krowom do doju karmę, ale wtedy jedynie, gdy ta karma jest tak smaczna, że ją krowy chciwie zjadają i jest tak obfita, żeś ty już krówkę wydoiła, a ona się jeszcze paszą rozkoszuje. Jeżeli jest przeciwnie, jeżeli ta pasza jest taka, że ją krowa z niechęcią w pysk bierze, lub też jest jej tak mało, żeś ty ledwie doić zaczęła, a karma już się mignęła, bądź pewną, że karma przy dojeniu na szkodę ci wyjdzie, bo krowa przy takiej karmie wszystkiego mleka ci nie da. A przecież nasze gosposie muszą przyznać, że dają krowom do doju taką karmę, że krowy niechętnie ją jedzą. Nic w tem dziwnego, bo na małem chłopskiem gospodarstwie nie można się tak urządzić, aby dla krów na cały rok i na każde dojenie dobrą i odpowiednią paszę obmyśleć. Ot n. p. w obecnych latach wojny, gdzie o nasienie koniczyny trudno, gdzie gruntu zuzlami nawozić nie można, gdzie otręb nawet za drogie pieniądze nie dostanie, wiejska gospodyni nie jest w stanie tak się urządzić, aby jednakową i dobrą karmę do doju dawała. Przy takiej karmie krowa mleka nie puści, chociaż ono jest w wymieniu, zwłaszcza, gdy jednym razem jest karma lepsza, innym znów gorsza. Zatrzymuje krowa mleko, bo ma na to sposób i daje do zrozumienia: nie dałaś mi gosposiu dziś dobrej karmy, nie dam ci mleka. A gdy zatrzymanie mleka z powodu złej karmy jest częste, wtenczas nietylko to mleko dla gospodyni przepada, ale, co gorsze, jest ono powodem, że pęcherzyki, w których się mleko w wymieniu wytwarza, niszczą się i zanikają, wskutek czego krowa mniej mleka daje. Wskutek tego więc, że w naszych włościańskich gospodarstwach nie dajemy krowom zawsze jednakowo dobrej karmy do doju, nasze krowy mało mleka dają.

Słyszałem od jednego dzierżawcy, który prowadził gospodarstwo mleczne i ciągle nad tem przemyśliwał, jaką karmę dać krowom, aby ją krowy w czasie doju z zainteresowaniem jadły, że dawał krowom całe duże buraki, posypane otrębami. Uzyskiwał w ten sposób więcej mleka, bo krowy tak zainteresowane były burakiem, aby go ugryść, że nie zwracały uwagi na to, że je doją. Pozwoliły się wydoić do ostatniej kropli mleka.

We dworach obmyślają różne mieszanki dla krów, a nieraz i zielone żyto koszą i krowom do doju dają. Krowy taką karmę zjadają ze smakiem; nic ich nie obchodzi, że je doją, obchodzi je tylko to, aby dobrej karmy się najeść.

Czytam w broszurze p. Sandoza w Soboniowicach (powiat podgórski) o żywieniu krów, że w jego oborze daje się karmę do doju krowom, ale ta karma w porze zimowej składa się z 2 kg. plew, 2 kg. sieczki pszennej lub owsianej, 2 kg. sieczki bobowej, 2 kg. sieczki z potrawu, 18 kg siekanych buraków i ½—1 kg. otrąb na dobę i 1 sztukę budła. O sieczce bobowej nadmienia p. Sandoz, że ona ma sześć razy więcej pożywnych soków, niż sieczka ze słomy. Łatwo zrozumiemy, że tak złożona karma i tak burakami i otrębami pokraszona krowom smakować musi. Przy takiej karmie krowa ani drgnie przy dojeniu, jest zajęta jedzeniem, a nie zważa na to, że ją doją. Daje się też wydoić do kropli mleka, żaden pęcherzyk, który w wymieniu mleko wytwarza, nie marnieje i krowa przy takiej paszy wyrabia się na dobrą i mleczną krowę.

Niechżeż nasze gosposie na tych przykładach zrozumieją, że zwyczaju dawania karmy krowom do doju należy zaniechać, jeżeli krowom nie jesteśmy w stanie dać do doju zawsze jednakowo dobrą karmę. W chłopskich gospodarstwach należy napaść krowy przed dojeniem, a doić je przy próżnym żłobie. Czy to jest możliwe?

W r. 1914 przed inwazyą nieprzyjaciół sprowadzono do Krakowa lepsze krowy włościańskie z okolicy Krakowa i tam je żywiono i dojono. Kierownik obory zarządził, że krowy mają być pierw nakarmione, a potem dojone bez podania jakiejkolwiek paszy. Krowy zrazu były niespokojne, ale wola kierownika była silniejsza, niż wola krów, gdyż do tygodnia wszystkie krowy stały przy dojeniu spokojnie i dokładnie wydoić się dały. Przestrzegano jednak ściśle czasu karmienia i dojenia krów.

Okaż i ty, gosposiu, swoją wolę: dój krowy przy próżnym żłobie, ale o jednej i tejsamej godzinie, skoro nie możesz dać swym krowom za każdym razem do doju tak smacznej karmy, aby były zajęte jedzeniem, a zapomniały o tem, że je doisz. Przekonasz się, że siłą przyzwyczajenia, krowa wszystko mleko oddawać ci

będzie. Nie będziesz się gniewać ani ty na krowę, ani krowa na ciebie, a taka zgoda tobie na dobre wyjdzie.

J. K. Tatara.

Opieka nad narzędziami rolniczemi.

Gospodarze nasi często jeszcze błądzą, bagatelizując sobie opiekę nad narzędziami rolniczemi; to też spotyka się, niestety, zagrody, w których narzędzia rolnicze, ba, nawet maszyny niektóre, jak młynki i t. p., na dziedzińcach i zajazdach stoją bez osłony, wystawione na działanie opadów atmosferycznych, lub pod okapem stajen umieszczone, gdzie woda z dachu spływa, skutkiem czego niszczeją prędko, drewno bowiem butwieje, a żelazne części rdzewieją. Przedewszystkiem na narzędzia rolnicze powinna być w każdem gospodarstwie osobna szopa, w której należy je po każdej robocie umieszczać, tak, aby były chronione od opadów atmosferycznych. Winny one być zawsze po pracy doskonale z ziemi oczyszczone, z błota oskrobane, jak pługi, brony, siewniki etc., bo tylko utrzymywane czysto, mogą być trwalsze do użycia. Dbać też trzeba o żelazne części narzędzi, by nie rdzewiały. W tym celu korzystnie jest, gdy narzędzia dłuższy czas stoją bez użytku, smarować je tłuszczem, łojem bydlęcym lub smarowidłem, sporządzonem z mięszaniny $^1/_2$ kg. smalcu i 15 gramów proszku ołówkowego (grafitu). Nasmarowane części żelazne jednego dnia, a drugiego dnia wytarte do sucha szmatą, stają się dłuższy czas odporne na rdzę, nawet w czasie wilgotnym. Drewniane części narzędzi, wozy i t. d., chroni się znów od butwienia, jeśli się je pociąga raz na rok przynajmniej pokostem z karbolineum. Wszystkie te czynności i przeglądanie narzędzi, oraz naprawki ich, jeśli są konieczne, winny być uskuteczniane w czasie wolnym od robót polnych, tak, aby gotowe były i czyste na tę chwilę, gdy w pole wyjechać trzeba. Zima jest więc tą porą, w której naprawki około narzędzi i maszyn rolniczych uskuteczniać należy, aby potem od wiosny mieć je w pogotowiu i dobrym stanie do użycia.

Kazimierz Langie.

Wywóz nawozu w zimie.

Zimową porą, póki rola zamarznięta, a innej roboty niema, powinien gospodarz korzystać z czasu i wywozić nawóz stajenny na pola pod uprawę wiosenną. O ile czas na to pozwala, powinien był właściwie rolnik wywieźć nawóz jeszcze w jesieni, co jest zawsze korzystniejsze n. p. pod uprawę buraków, ziemniaków, bobu i t. p. Gdy jednak z powodu braku czasu czynność ta nie dała się uskutecznić, trzeba o niej pamiętać w zimie, aby, o ile możności, pola zawczasu pod jarzyny znawożono były. Najlepiej też wywozić nawóz, gdy mróz, lecz nie zostawiać go w kupkach na polu, ale starać się go zaraz równomiernie rozrzucać po roli. Gdy go się zostawi w kupkach dłuższy czas, to po odtajaniu deszcz z niego wypłukuje pożyteczne składniki, a ziemia zanadto w takich miejscach nasiąka gnojem i wtedy rośliny na tem miejscu zanadto wybujają, gdy przeciwnie w innych miejscach za słabo się krzewią. Rozrzucać nawóz można zaraz na polach równych, płasko położonych i gdy nie wiele śniegu. Jeżeli zaś rola jest na pochyłości, w takim razie lepiej będzie pozostawić gnój w dużej kupie na jednem kraju pola, dobrze go utłoczyć, a gdy ziemia da się ukopać, to wskazanem będzie przykryć go na pół łokcia grubo ziemią. Gdy śnieg staje lub wogóle pora znośna, a rola nie za wilgotna, należy wtedy nawóz z kupy rozwozić furą lub taczkami, jeżeli nie duży obszar gruntu i rozrzucić po polu. W ostatnich latach często są u nas zimy prawie bezśnieżne, zatem można czas wykorzystać i nietylko w takich razach, o ile pogoda na to pozwala, nawóz na grunta wywozić i rozrzucać, ale można go też przyorywać i w porze zimowej. Oczywiście zależnem to będzie od pory, stanu wilgotności gleby i czy zamarznięta lub nie. W każdym razie, im prędzej można znawozić grunta pod uprawy wiosenne, tem lepiej i korzystniej. Przypomnieć tu jeszcze należy, że w porze zimowej wywożenie nawozu na pastwiska i łąki, o ile aura na to zezwala, w razie, jeżeli w jesieni nie mogły być znawożone, działa nadzwyczaj dodatnio i jest wskazanem.

Kazimierz Langie.

Szkodniki w grochu i bobie.

Często się zdarza, iż w ziarnach bobu i grochu siedzą małe, czarniawe chrząszczyki, zwane żukami. Są one wielkimi szkodnikami, bo nadgryzając ziarna wewnątrz, dziurawią je, a przezimowawszy w nich, z wiosną, gdy z nasieniem dostaną się na rolę, wyłażą potem na wierzch i rozmnażają się na roślinach. W niejednem gospodarstwie zdarzyć się może, iż w plonie grochu lub bobu znajdą się ziarna robaczywe. Takie należy osobno wybrać i nie używać do siewu wiosennego, bo najpierw, choć one skiełkują, to wydadzą słabe rośliny, następnie żuki, dostawszy się na te rośliny słabe, mogą się rozmnażać i dalej niszczyć wyprodukowane ziarno. By jednak zapobiedz w zupełności rozmnażaniu się szkodników, najlepiej użyć świeżego i czystego nasienia. Jeżeli tego uczynić nie można, ale jest się zdanym na konieczne użycie do siewu ziarna nawet uszkodzonego, wówczas należy przynajmniej zniszczyć te chrząszczyki, jakie jeszcze w ziarnach niektórych przesiadują. W tym celu trzeba takie robaczywe ziarno wysuszyć doskonale w wysokiej temperaturze n. p. w piecu chlebowym, a wtedy pod wpływem gorąca, szkodniki wyzdychają. Drugi sposób zniszczenia żuków jest za pomocą siarki. Robaczywe ziarno suche, wsypuje się do beczki, do której należy dopuścić dym z zapalonej siarki i szczelnie zatkać. Od dymu siarki wyginą szkodniki.

K. L.

Ważne dla Braci w Rzeszowskiem.

Pogadanki rolnicze.

Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Rzeszowie urządza w lutym i marcu **w Kółkach rolniczych powiatu rzeszowskiego szereg pogadanek z dziedziny rolnictwa, hodowli, weterynaryi gospodarskiej, sadownictwa i ogrodnictwa**, oraz o korzyściach organizowania się. Pierwsza taka pogadanka odbyła się dnia 2 lutego **w Łące, następna 4 lutego, trzecia 11 lutego.**

W Wiechobrzu odbędą się pogadanki takie dnia **4, 11 i 18 lutego, a w Bratkowicach 11, 18 i 25 lutego.**

Program pogadanek: O korzyściach organizacyi Kółkowej. — Uprawa roli i wybór ziarna do siewu. — Nawozy sztuczne, zielone i obornik. — Hodowla bydła i trzody. — Weterynarya gospodarska. — Ogrodnictwo i sadownictwo.

Prelegentami będą panowie: Broda, Kuschée, Smagała, Trojan, Wilk, Zając, Zabłocki.

Kurs handlowy dla kobiet.

Staraniem Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Rzeszowie rozpocznie się **1 marca czteromiesięczny**

kurs handlowy dla kobiet, urządzany przez Zarząd Główny T. K. R., a subwencyonowany przez Centralę dla odbudowy Galicyi. Na kurs mogą być przyjęte osoby, które ukończyły 16 lat i mają świadectwo przynajmniej z ukończonej szkoły ludowej lub wydziałowej Pierwszeństwo będą miały te uczenice, które posiadają lepsze kwalifikacye naukowe lub mogą się wykazać praktyką handlową. Podania mają być wnoszone do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Rzeszowie przy ulicy Kolejowej L. 11.

Kronika rolnicza.

Pomoc rządu dla ogrodnictwa i sadownictwa. Centrala dla gospodarczej odbudowy Galicyi utworzyła w swem łonie osobny dział ogrodniczy, którego kierownictwo powierzono zaszczytnie znanemu fachowcowi p. Kazimierzowi Brzezińskiemu. Dział ten polecił przedewszystkiem sporządzić dokładną statystykę szkód, wyrządzonych wojną w naszych ogrodach, sadach i pasiekach. Zestawił, ile drzewek owocowych mają do rozsprzedaży krajowe szkółki. Podjął akcyę dla dostarcznia tym, co hodują warzywa, odpowiedniej ilości nasion i nawozów sztucznych. Powiatowi liskiemu dostarczył w jesieni 600 drzewek, na odbudowę ogrodów i pasiek w Limanowskiem dał 10.000 koron. W powiecie nowo-sądeckim urządził sadowniczy kurs instrukcyjny, a urządzi takie kursa w powiatach: grybowskim, gorlickim, tarnowskim i liskim. Podjął też akcye dla stworzenia w kraju jednej wielkiej szkółki drzewek owocowych. Sprawy to bardzo ważne, bo ogrodnictwo i sadownictwo było u nas strasznie zaniedbane i gdybyśmy przy odbudowie kraju zdołali te gałęzie rolnictwa rozwinąć, to zyskalibyśmy rokrocznie przychód, wynoszący blizko **ćwierć miliarda koron!** Bardzobyśmy byli radzi, gdyby nasi Czytelnicy gorąco tę sprawę wzięli do serca. Jeśli potrzebują pomocy lub porady, niech się zwrócą do Redakcyi, a my sprawy oddamy naszym posłom, którzy w Centrali poczynią kroki, aby im pójść na rękę. Bracia i Siostry, zakrzątnijcie się żywo koło sprawy rozwinięcia ogrodnictwa i sadownictwa, a powiększycie swoje dochody o setki koron rocznie!

Owce z ewakuowanych powiatów. Komendy rejonowe w Tarnobrzegu i w Nowym Sączu, otrzymały z namiestnictwa polecenie, by rozsprzedały między rolników owce z ewakuowanych powiatów! Chcący te owce nabyć, mają się zgłosić do komend rejonowych w tych miastach.

Sprawa wyki do siewu. Wiedeńska Centrala zawiadomiła władze galicyjskie, że nie może dostawić Galicyi przyrzeczonych 30 wagonów wyki do siewu. Wobec tego wyki się na wiosnę nie dostanie. Kto ma, niechże ją chowa i nie zużywa na karmę dla bydła.

W sprawie otwarcia szkoły rolniczej w Suchodole. W numerze „Piasta“ z 26 listopada 1916 r. pojawił się pod tym tytułem artykuł, omawiający sprawę otwarcia szkoły rolniczej w Suchodole. Niestety, artykuł ten nie był napisany z dobrą wolą, autorowi zaś chodziło, zdaje się, nie o szkołę, lecz o osobiste sprawy. Przekonuje nas o tem pismo, jakieśmy otrzymali od dyrektora tej szkoły, p. Józefa Neumana. P. Neuman pisze nam, że w ostatnich dwóch latach zgłosiło się do tej szkoły zaledwie 6 uczniów, a dla nich szkoły otwierać nie byłoby sensu. Ci uczniowie zostali zresztą umieszczeni w innych szkołach rolniczych, więc roku nie stracili. Drugim powodem niefunkcyonowania szkoły w Suchodole jest brak sił nauczycielskich, które zostały powołane do wojska. Rolnicy w Krośnieńskiem nie pozostają bez porady, bo p. Neuman urządza posiedzenia rolnicze w Krośnie co poniedziałek, a w Dukli co miesiąc, i rolnicy z tych posiedzeń wiele korzystają. Poczuwamy się do obowiązku to wyjaśnienie w interesie prawdy zamieścić.

Stan inwentarza żywego we Francyi. Wedle czasopisma „Journal Officiel“, ilość inwentarza żywego, według obliczeń z dnia 1 lipca 1916 r., przedstawia się we Francyi następująco: koni 2,317.205, bydła rogatego 12,723.946 owiec 12.079,211, świń 4,448.366 sztuk. W dniu 31 grudnia 1915 roku stan ten wynosił: koni 2,156.424, bydła rogatego 12,514.414, owiec 12,379.124, świń 4,915.780 sztuk. Okazuje się zatem, że liczba koni i bydła w ciągu pierwszego półrocza 1916 roku wzrosła, natomiast nieznacznie zmniejszyła się ilość świń i owiec.

Dla nauki i rozrywki.

Jantek z Bugaja.

Krems, 20 stycznia 1917.

A. DE LA GRANGE

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy).

III.

„Łysy Neron“.

Domicyan rezydował zazwyczaj w złotym pałacu Nerona, który również, jak pałace cezarów Augusta i Tyberyusza, znajdował się na wzgórzu palatyńskiem i dlatego nosił nazwę Palatium.

Stan upadku, w jakim się znajdują obecnie te pomniki wielkości dawnego Rzymu, przenika każdego kto, rozmyślając, krąży wśród tych ruin, żywem uczuciem znikomości wszelkich dzieł ludzkich. Wszystko na tym świecie przemija: ludzie i rzeczy powstają, błyszczą przez moment swą wielkością, aby wkrótce podpaść działaniu bezlitosnej ręki czasu, która je burzy, nie pozostawiając nic, oprócz kupy rumowisk i pamięci imion wyżłobionych na tablicy historyi cnotą lub występkiem

A jednak czas mniej nawet okrutnie obchodzi się z kamieniami, aniżeli ze zwłokami ludzkiemi. Prochy władców świata rozproszone są i zmieszane z ziemią

podczas gdy ruiny ich pałaców pozostają, znacząc przynajmniej ślad miejsca, gdzie niegdyś pałace się wznosiły.

Nazajutrz po opisanych już wydarzeniach, które się rozegrały w amfiteatrze, zmierzał w stronę złotego pałacu dojrzały już w leciech mężczyzna o ujmującej powierzchowności. Minąwszy wspaniały, olbrzymiemi statuami ozdobiony przedsionek, zwrócił się on ku całemu szeregowi przepysznie urządzonych sal. W jednej z ostatnich zatrzymał się, aby pomówić z młodym mężczyzną, którego całkiem pospolity wygląd nie świadczył bynajmniej, jakoby on na dworze Domicyana mógł odgrywać jakąś wpływową rolę. Tym młodym mężczyzną był Parteniusz, wyzwoleniec i pupil Domicyana.

— Cezar jest tam? — zapytał przybyły, wskazując na zamknięte drzwi następnej sali.

— Jest, Stefanie — odrzekł Parteniusz. — Zatrudniony, jak zwykle, dobrem miasta i państwa. Jeżeli cezar nadal tak będzie postępował — dodał Parteniusz ironicznie — to obywatele rzymscy doczekają się wkrótce tego szczęścia, iż nie będą już przez żadną napastowani muchę.

Stefan roześmiał się i zbliżył na palcach ku drzwiom zamkniętym, aby przez maleńki otwór przyjrzeć się pracy cezara.

Domicyan stał w pośrodku sali, w której codziennie długo przebywał. Jakkolwiek nie znajdował się już w kwiecie wieku, nie stracił jednak nic ze swej męskiej piękności. Wysoki i odpowiednio zbudowany, miał on piękne czoło i regularny profil. Tylko nos występował trochę zbyt silnie naprzód, a delikatnie zakreślone usta miały ostry i ironiczny wyraz. Zazwyczaj blady, rumienił się bardzo łatwo i razu pewnego przechwalał się nawet w senacie swą wstydliwością, odbijającą się na jego obliczu. Całe jednak postępowanie Domicyana zadawało kłam jego rzekomej obyczajności. Według uwagi Tacyta, rumieńce Domicyana służyły w gruncie rzeczy tylko za osłonę dla jego bezwstydu. Przedwczesne ołysienie sprawiało mu ogromną troskę. Juvenalis, współczesny mu satyryk, zwał go dlatego szyderczo „Łysym Neronem“.

Syn Wespazyana i brat Tytusa nie dorósł on wielkością ducha żadnemu z tych obu cezarów. W młodości swej wykazywał skłonność do nauk i sztuk pięknych. Zostawszy jednak cezarem nie troszczył się już więcej o te rzeczy, a jeżeli niekiedy coś czytał, to była to historya panowania Tyberyusza, w której studyował sposoby stosowania okrucieństw. Starał się on też pomnażać swą książnicę, ale jedynie w celu ozdobienia sali, nie zaś dla kształcenia swego ducha.

Leniwy do najwyższego stopnia, nie miał najmniejszej ochoty do jakiejkolwiek poważnej czynności. Pozbawiony był wszelkich pożądanych dla władzy właściwości, posiadał natomiast wszystkie znamiona tyranów.

Niewielka sala, w której się Domicyan znajdował, zasobna była we wszelki łechcący przepych, którym się zwykli byli otaczać bogaci Rzymianie.

Domicyan miał na sobie długą purpurową szatę, z wyhaftowanymi na niej złotem liśćmi palmowymi, wskutek czego zwano ją: „toga palmata“. Szata owa miała być noszona tylko przez tryumfatorów podczas uroczystości tryumfalnych, ale Domicyan nosił ją prawie zawsze na pamiątkę tryumfu, odniesionego przezeń nad Dakami.

W tej właśnie chwili, z wyprężoną naprzód szyją, wpatrywał się on nieruchomo w głowę stojącej pod ścianą figury, przedstawiającej boginię Minerwę. I czemuż to tak nieruchomo i z zapartym oddechem mógł się Domicyan przypatrywać? Oto obserwował on muchę, która, siadłszy na nosie bogini mądrości, otrzepywała sobie śmiało skrzydełka, nie przeczuwając nawet czekającej ją okrutnej śmierci.

Nagle rzucił się Domicyan ku posągowi, i wkrótce mucha znalazła się żywcem w jego wpółotwartej dłoni.

— A... mam cię! — zawołał cezar z błazeńską radością, podnosząc w górę pięść zaciśniętą. Następnie, poobrywawszy muszce skrzydełka, przeszył ją ostrą szpilką i rzucił na taflę okrągłego, marmurowego stołu, do rzędu innych, zwycięsko uśmierconych przezeń uprzednio skrzydlatych ofiar. Dokonawszy tego czynu, stanął znów na czatach, chcąc schwytać nową muchę, unoszącą się nad głową bogini.

Gdyby jakiś przenikliwy spostrzegacz ujrzał cezara Domicyana w chwili, gdy z okrutnem zadowoleniem oddawał się tej godnej zdziczałego dziecka rozrywce, domyśliłby się z pewnością, że cezar musiał być bardziej jeszcze okrutny w postępowaniu z ludźmi, aniżeli z muchami, mającemi nieszczęście zabłąkać się do jego pałacu. I rzeczywiście — złośliwy, jak Neron, po błazeńsku nadęty, jak Kaligula, Domicyan okrutnym był, jak Tyberyusz. Nie zadowalał się on samym widokiem śmierci swej ofiary. Odczuwał rozkosz niewypowiedzianą, jeśli na widok jej łez mógł udawać współczucie i przedstawiać się fałszywie za męża, nie mogącego patrzeć na cudze męczarnie.

Jeszcze przez pewien czas cezar uganiał się za muchami tu i owdzie święcąc tryumfy, aż wreszcie zbliżywszy się do stołu, końcem igły policzył pomordowane muchy i rzekł tonem, świadczącym o wielkiem zadowoleniu:

— Łowy świetnie mi się powiodły. Schwytałem czterdzieści much, resztę pozostawię w spokoju do jutra.

Powiedziawszy to, cezar ziewnął donośnie, rozciągnął się na miękko usłanem łożu i, zamknąwszy oczy, wdychał w rozdęte nozdrza i połotwarte usta ulubioną woń, rozchodzącą się z bronzowego trójnoga.

W międzyczasie Parteniusz znów począł nadsłuchiwać, a zwróciwszy się do Stefana, rzekł z cicha:

— Posłuchaj, jak cezar ziewa. Gdyby każdy Rzymianin mógł go tak oglądać, jak ja go widzę, zniknęłby olśniewający przepych cesarskiego majestatu. Cezar jest bardzo mały w oczach swych niewolników i wyzwoleńców.

— Dlaczego?

— Bo go zbyt często widzą z blizka.

Stefan położył palec na ustach i obejrzał się trwożliwie dokoła siebie w obawie, że słowa przyjaciela mogłyby być przez czyjeś niedyskretne ucho usłyszane.

Wkrótce po tej rozmowie poskoczył Parteniusz i wkroczył spiesznie do przyległej sali, skąd usłyszał głos przywołującego go Domicyana:

— Parteniuszu, posłuchaj-no! — mówił cezar, rozkładając nogi na łóżku i splatając ręce pod głowę.

— Jestem na twoje rozkazy, cezarze! — rzekł wyzwoleniec, składając ukłon głęboki.

Domicyan milczał przez chwilę, ziewnął i ciągnął dalej:

— Czy znasz westalkę Kornelię?

— Córkę zmarłego konsula Flawiusza Sabinusa? Znam ja.

— Doskonale! Kornelia podoba mi się. Jest ona piękniejsza, aniżeli bogini Venus, i cnotliwsza od Dyany. Jej piękność ugodziła mnie w sercę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe książki.

„Nowy romantyzm w poezyi polskiej czasu wielkiej wojny". Studyum literackie, napisiał Jan Zabiełło. Kraków 1917. Nakładem księgarni G. Gebethnera i Spółki. Cena 1 K 60 h.

W kilkuarkuszowej broszurze tej krytyk rozpatrzył cały obfity plon poezyi polskiej, roztaczając przed oczami czytelnika interesujący obraz ideologii poetów współczesnych, ułatwiając nam zoryentowanie się w poetycko-politycznych prądach naszej przełomowej doby. P. Zabiełło wykazuje, że wpływ dawnej romantycznej twórczości ujawnił się silnie w najnowszej wojennej poezyi. Dzisiejsi poeci przejęli święte hasła romantyczności, przejęli jednak także jej sposób patrzenia na świat, jej nastrój, jej historyozofię, jej złudzenia. Broszura, ilustrująca swe wywody mnóstwem ciekawych cytat z wierszy kilkudziesięciu współczesnych poetów wywoła zapewne polemikę i protesty, zasługuje jednak w każdym razie na poznanie, jest bowiem świetnem ujęciem całokształtu współczesnych dzieł literackich w odniesieniu do życia narodowego w czasie wielkiej wojny.

S.

Stefan Nowiński: **Gruba Berta.** Echa z lat 1915—1916. Z przedmową Ludwika Szczepańskiego. Księgarnia G. Gebethnera i Spółki, Kraków, Rynek główny.

Książka p. Nowińskiego, odzwierciedlająca obecną chwilę wojenną w licznym szeregu migawek satyrycznych, będzie kiedyś „miłą" pamiątką dla badacza przeżyć dni dzisiejszych. Autor podchwytuje zręcznie różne przejawy życia, cechujące dni wielkiej wojny, i stylem jasnym choć przepełnionym pewną dozą złośliwości, tej od serca, przenosi je na papier, karci i poucza, bawiąc przytem czytelnika. Grubą Bertę można przeczytać za jednem posiedzeniem i dobrze się ubawić, a jedynie czuje się żal do autora, że to już koniec, gdy jeszcze tyle rzeczy aktualnych pozostało do wyśmiania, rzeczy, które stworzyły stosunki wojenne, a które, miejmy nadzieję, po wojnie już nigdy nie wrócą. Na wstępie książki znajduje się doskonała karykatura autora, rysowana przez Z. Pronaszkę, oraz przedmowa Ludwika Szczepańskiego; okładka pomysłu p. Zofii Kablowej.

A. Bassara.

Rozmaitości.

Przepowiednie na rok 1917 i 1918. Dzienniki niemieckie donoszą, że w pewnym klasztorze skandynawskim znaleziono prastary rękopis, a w nim następujące przepowiednie na rok 1917 i 1918: „Starzy ludzie nie będą ani mrukliwi, ani kłótliwi, ani skąpi; dziewczęta nie będą ciekawe, młodzieńcy będą skromni i mówić będą mało, cicho i w odpowiedniej chwili; oblubieńcy nie będą wydawali dwóch trzecich posagu na ucztę weselną; starzy małżonkowie znosić będą wzajemnie swoje wady; niewiasty w ubiorach mniej liczyć się będą z modą, więcej zaś z tem, w czem im jest do twarzy; kumoszki mówić będą o swoich sąsiadkach tylko dobrze; uczeni nie będą mówili głupstw; roztropni ludzie nie będą ich popełniali; adwokaci nie będą nadal gmatwali procesów; sędziowie spać będą tylko w nocy; kupcy sprzedawać będą tylko o trzecią część za drogo; wino fabrykować się będzie tylko na jesieni, dolewać do niego będą wodę tylko przy stole; bogaci będą ludzcy, biedni pracowici; każdy będzie zadowolony ze swojego stanu, wszyscy ludzie jednego stanu lub zawodu kochać się będą wzajemnie".

Miliardowe straty Anglii na morzu. W czasie obecnej wojny straciła Anglia ogromną ilość okrętów handlowych, zatopionych przez niemieckie łodzie podwodne. Znawcy tych spraw oceniają, że straty Anglii w samych okrętach wynoszą półczwarta miliarda marek. A trzeba jeszcze przecie obliczyć ładunek tych zatopionych okrętów. Wartość jego wyniesie co najmniej pół miliarda. To wszystko spoczęło na dnie morza.

Ratowanie bogactw z dna morza. W Ameryce powstało Towarzystwo, mające na celu poszukiwanie i ratowanie, o ile to jest możliwem, bogactw, leżących na dnie morza, z powodu zatopienia wielu statków od początku wojny. O ile można uważać za zupełnie stracone statki, zatopione na wodach bardzo głębokich, o tyle wyławianie ich tam, gdzie głębokość morza nie przechodzi 130 metrów, nie jest niemożliwe. Jeżeli nie można całego okrętu wydobyć, to wydobywa się jego ładunek, albo przynajmniej jego część wartościową. Dyrektorowie tego Towarzystwa sądzą, że będzie można pracować na głębokości 130 metrów wobec dużego postępu, jaki w ostatnich czasach zrobili nurkowie w swych pracach i doświadczenia, osiągniętego przed paru laty w Honolulu, gdzie, dzięki bardzo wielkiej zręczności i umiejętności, zdołano wydobyć na powierzchnię wody cały statek podwodny, zatopiony na 100-metrowej głębokości. Obliczają na 600 milionów dolarów wartość bogactw zatopionych, które będzie można wydostać

Front mocarstw centralnych przeciw Rosyi ciągnie się na przestrzeni 1900 klm. Przed wojną z Rumunią wynosił ten front tylko 1300 klm., po wystąpieniu Rumunii podniósł się nagle do 2700 klm., to znaczy prawie się podwoił, jednak zwycięzenie Rumunii skróciło ten front o 800 klm. Równocześnie front rosyjski wydłużył się o 600 klm

Liczba mieszkańców Bukaresztu, stolicy Rumunii, spadła podczas wojny przeszło o połowę. Przed wojną wynosiła około 800.000, obecnie zaś, jak wykazało obliczenie wynosi zaledwie 308 tysięcy.

Dwa miliony Rosyan na nauce rolnictwa. Jak wiadomo, w Niemczech znajduje się blizko dwa miliony rosyjskich jeńców, przeważnie chłopów-rolników. Zajęci są oni głównie przy uprawie pól. Wiadomo, że rolnictwo w Niemczech stoi bardzo wysoko, że w każdym razie kultura rolnicza tamtejsza wyprzedziła rosyjską o jakie sto lat. Jeńcy pracując na roli, uczą się więc nowożytnej gospodarki i w ten sposób odbywają niejako poglądowy kurs rolnictwa, trwający długo, a więc gruntowny. Że ci jeńcy skorzystają z doświadczeń i po powrocie do domów zaczną inaczej gospodarzyć, na wzór niemiecki, to nie ulega wątpliwości, widzą przecie, jak się racyonalna gospodarka na roli może opłacać. Słusznie też jedno z pism warszawskich podnosi, że wojna da Rosyi ogromny przyrost kultury ogólnej i rolniczej, że więc za lat kilkanaście może będzie błogosławił wojnę obecną.

Oszustka nielada. W Berlinie aresztowano w ubiegłym tygodniu oszustkę, jednę z największych, jakie znają dzieje kryminalne. Jest nią niejaka Kupferowa, wdowa. Przybyła ona z Lipska do Berlina po wybuchu wojny i założyła przedsiębiorstwo różnych artykułów, mogących liczyć na masową sprzedaż. Interes szedł dobrze, ale Kupferowa potrzebowała zbyt dużo na siebie, więc rzuciła się na spe-

kulacyę. Miała bardzo ładną córkę, przy jej więc pomocy zwabiała starszych a bogatych jegomościów do mieszkania, urządzonego zbytkownie, wydawała wspaniałe uczty i podczas tych uczt naciągała ludzi na udziały na założenie wielkiego handlu środkami spożywczymi. Istotnie handel szedł świetnie, niósł zyski ogromne, Kupferowa wypłacała po 20 procent od włożonych udziałów, zwracała udziały, o ile ich kto żądał z powrotem, ale wciąż wydawała szalone sumy. Jeden z udziałowców, nie mogąc jednak otrzymać swego udziału, zawiadomił policyę i ta odkryła, że sprytna oszustka naciągła ludzi na blisko trzy miliony marek! No, widać, że i w Berlinie nie brak głupich ludzi.

Skutki wojny przedstawiają się dosadnie w porównaniu ilości urodzin i śmierci. Omawiał tę sprawę onegdaj w sejmie węgierskim hr. Apponyi, który stwierdził, że w roku 1914 urodziło się na Węgrzech 639.404 dzieci, a zmarło razem 435.433 osób. W roku 1916 urodziło się zaledwie 290.000 dzieci, a zmarło osób 360.000, nie licząc żołnierzy, poległych na placu boju. Cyfry to istotnie zastanawiające.

Brat pogrzebał brata. S. p. Paweł Głajcar, syn Jerzego Głajcara w Dzięgielowie na Śląsku, który poległ na włoskim froncie w grudniu ubiegłego roku, pochowany został przez własnego brata, który również walczy na froncie włoskim.

Śmierć milionerki z głodu. W Sarajewie umarła niedawno 72-letnia Anna Dugonic. Znaną ona była ze skąpstwa i chciwości. Jak wykazała sekcya, zmarła z głodu, a pozostawiła majątek, wynoszący trzy miliony. Ponieważ rodziny nie miała, cały ten majątek przeszedł na własność gminy.

Jenerał francuski szeregowcem. Pisma donoszą, że do pułku artyleryi francuskiej zgłosił się jako zwykły kanonier, 65-letni generał francuski, Amaurich. Przed pięciu laty poszedł on na pensyę, obecnie, choć mógł odzyskać dawną rangę, służy jako zwykły kanonier.

Wesoły kącik.

Chłop i żyd.

Chłopek polski zaorał matkę-ziemię czarną,
Posiał, potem z rodziną zżął i zebrał ziarno,
Potem znowu kobieta, nasypawszy w żarna,
Umełła w pocie czoła mąkę z tego ziarna.
Ugotowała klusek. Siedli do wieczerzy.
Spoglądają... aliści Josek do nich bieży.
I dalej pchać się za stół w czapce i w chałacie,
Wołając: — Te wy jecie, a mnie nic nie dacie?
Mnie się także należy...—Za co?—chłopek pyta—
Aniś z nami nie orał, aniś nie siał żyta,
Aniś zwoził, ni młócił, aniś krewniak bliski...
— A od kogo — rzekł Josek — kupiliście miski?
(Z cyklu „Na przyźbie"). *El.*

W szkółce.

— Cynamonblut, powiedz mi, ile nóg ma chrabąszcz?
Mały Cynamonblut po dłuższym namyśle:
— Pan profesor nie ma większego zmartwienia?

Rosya.

— Jakto, jeszcze dotychczas nie wiesz, gdzie jest Rosya azyatycka, a gdzie europejska?
— Proszę pana profesora — kiedy to tak trudno rozróżnić...

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ul. Basztowa 6), otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Buda Józef, 27 p. lszt. 11 k., z Otałęży, 1897, zabity między 16 a 23 września 1916. Bocheński Jan, 42 bat. lszt. 2 k., z Librantowej, 1875, zaginął między 2 a 8 lipca 1916.

Ciecieręga Jan, 1 p. lszt. 2 k., z Nagoszyna, 1896, zabity 3 czerwca 1916. Cykowski Piotr, 1 p. leg. 3 k., z Noworadomska, 1898, był chory i 30 listopada 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala fort. Nr 4 w Krakowie. Czajka Jan, 20 p. p. 12 k., z N. Sącza, 1891, był chory i 11 stycznia 1917 przybył do wojennego szpitala Nr 1 w Wiedniu.

Dobek Jan, 10 p. p. 4 k., 1883, zaginął 16 lipca 1916. Drąg Jan, 40 p. p. 2 k., z Rzeszowa, 1897, był chory i 31 grudnia 1916 przybył do epidem. szpitala w Opawie. Drąg Jan, 40 p. p. 2 k.. z Huciska, 1889, zaginął między 22 a 23 września 1915. Dynak Jan, 89 p. p. 1 k., z Dybkowa, 1895, umarł w obozie Aulie-Ata, prowincya Syr Darya. Dziadkowiec Andrzej 56 p. p. 3 k., z Górnej Wsi, 1879, był chory i 1 września 1916 przybył do fort. szpitala Nr 8 w Krakowie. Dzierżak Karol 89 p. lszt. 13 k., z Chmielnika, 1885 zaginął 5 czerwca 1916.

Filar Stefan, 45 p. p., z Krościenka Wyżnego, 1883, był ranny w październiku 1914; odtąd biuro nie ma [illegible] wiadomości. Filip Jan, 45 p. p. 3 k., 1897, był chory [illegible] 22 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Koloszvar Fruchtman Ozyasz, 89 p. p. 3 k., ze Szkła, 1893. w niewoli, Nowo Mikołajewsk, wojennyj gorodok. Fuglewicz Stanisław, 89 p. p. 13 k., z Chmielnika, 1882, zaginął 5 czerwca 1916 roku.

Głowiak Józef, 34 kom. lszt. z Horodenki, 1880, był chory i 31 grudnia 1916 przybył do 2 szpitala w Lipniku Grabek Józef, 57 p. p. 4 k., z Olczyn, 1882, zabity 4 maja 1915. Gutkowski Józef, 56 p. p. 8 k., z Przeciszowa, 1888 zaginął 23 listopada 1914.

Hełpa Józef, 20 p. p. 12 k., z Kasiny Wielkiej, 1895, był ranny i 15 czerwca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Ołomuńcu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Hoffman Jan, 89 p. p., z Lipnika, 1885, zaginął 7 czerwca 1916.

Jagiełło Wiktor, 12 p. p. 6 k., z Górki, 1896 był chory i 10 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Jasiak Jan, 2 p. ul. 4 esk., zaginął 16 lipca 1916. Jurecki Jan, 77 p. p. 4 bat. był ranny.

Kadula Antoni, 16 p. obr. kr. 8 k., z Jelenia, 1895 zaginął między 10 a 16 września 1915. Klimala Franciszek, 56 p. p. 13 k., z Żarnówki, 1879, był chory i 24 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu. Kolasa Tomasz, 13 p. p. 7 k.. z Polanki Haller, 1891, dostał się ranny do niewoli i przebywał w głównym szpitalu w Moskwie. Kolder Andrzej Franciszek, 100 bat. lszt. 15 k., ze Śląska, 1883, zaginął między 6 a 10 czerwca 1916. Kozik Józef, 16 p. obr. kr. 3 k., ze Stryszowa, 1881, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska, rota 26. Krężołek Adam, 57 p. p. 3 k., z pow. brzeskiego, 1892, w niewoli rosyjskiej. Kulik Michał, 10 p. art. 3 bat., był chory i 22 grudnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala polowego 1/3. Kulaga Walenty, 89 p. p. 5 k., zaginął 5 czerwca 1916. Kupczak Tomasz, 56 p. p. 2 k., z Żabnicy, 1896, był chory i 10 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Kupczak Tomasz, 56 p. p., z Ciężkowic... 1884, zaginął między 1 czerwca a 10 lipca

1915. Kwolek Józef, 10 p. p. 1 k., był ranny. Kwolek Józef, 10 p. p., ze Samoczan, 1890 w niewoli, w Tomsku.

Łapsa Franciszek, 20 p. p. 14 k., z Nowego Targu, 1897, był chory i 17 listopada 1916 udał się ze szpitala w Sternal na punkt zborny w Laibach.

Mach Roman, 80 p. p., z Mszany, 1888, był chory i 20 grudnia 1916 przybył do rez. szpitala w Trenczynie. Machaj Jan, 90 p. p. 12 k., z Zarzecza, 1887, w niewoli rosyjskiej. Mackiewicz Michał, 24 p. p. z Sokołowa, 1897, był chory i 25 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Budziszynie; odtąd niema o nim wiadomości. Malina Wincenty, 16 p. obr. kr. 1 k., z Bieńkówki, 1896, zaginął między 15 a 16 czerwca 1916. Marszałek Wawrzyniec, 16 p. lszt. 3 k., umarł 13 sierpnia 1916 na malaryę w polowym szpitalu 7/13. Martyniuk Seńko, 80 p. p. 3 k., 1887, był chory i 27 grudnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w St. Veit. Maślanka Marcin, 89 p. p. 2 k., z Lipnika, 1882, umarł 10 czerwca 1915 w szpitalu ewakuac. Nr 118 w Ryczewie w Rosyi. Michałek Piotr, 17 p. obr. kr. 1 k., był ranny. Michalik Piotr, 17 p. obr. kr. 3 k., z Twierdzy, 1894, w niewoli, 30 szpital w N. Nowogrodzie. Michałek Wojciech, 17 p. obr. kr. 1 k., zaginął między 9 a 20 listopada 1915. Migas Leon, 89 p. p. 4 k., z Białej, 1890, w niewoli rosyjskiej. Misiło Michał, 4 bat. strzelc. 2 k., z Sieniawy, 1887, ranny.

Naszkiewicz Łukasz, 4 p. uł. 4 esk., z Bochni, 1892, zaginął 25 czerwca 1915.

Ogiba Antoni, 89 p. p. 13 k., z Wójtowa, 1889, zaginął 5 czerwca 1916.

Pacher Karol, 99 p. p. 7 k., z Moraw, 1892, był chory i 5 stycznia 1917 przybył do rez. szpitala Nr 2 w Wiedniu. Petryszyn Jakób, 89 p. p. z Jazowa Nowego, 1883, w niewoli, Czembar, gub. penzeńska. Pindel Marcin, 31 p. obr. kr., 1897, był chory i 31 grudnia 1916 przybył do rez. szpitala we Lwowie. Piszczek Wojciech, 16 p. obr. kr. 7 k., z Gaja, 1898, zaginął 17 września 1915. Prentki Władysław, 89 p. p. 2 k., z Przewrotnego, 1887, zaginął 7 czerwca 1916.

Ruchlewicz Stanisław, 10 p. p. 3 k., zaginął 16 lipca 1916 roku.

Schmidt Stanisław, 89 p. p. 11 k., z Pohorców, 1890, zaginął 8 czerwca 1916. Sitacz Józef, 89 p. p. 12 k., z Chmielnika, 1895, zaginął 5 czerwca 1916. Skowronek Jan, 20 p. p. 2 k., z Kasiny Wielkiej, 1881, był chory i 30 grudnia 1915 przybył do rez. szpitala w Stanisławowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Sobański Feliks, 56 p. p. 16 k., 1895, był ranny i 11 grudnia 1916 wyszedł ze szpitala w Gross Ullersdorf z wnioskiem o superarbitrowanie do batalionu w Kielcach. Stachnik Franciszek, 16 p. obr. kr. 4 k., z Bronowic Wielkich, 1880, zaginął 17 września 1915. Strociak Michał, 89 p. p. 1 k., z Kulmatycz, 1885, w niewoli, Irbit, gub. Penza. Stypa Stanisław, 40 p. p. 3 k., zaginął 28 grudnia 1915. Szałajka Jan, 10 p. p. 3 k., z Brzozowa, 1892, był chory i 30 października 1916 przybył do rez. szpitala Nr 3 w Brünn. Szczurek Jan, 16 p. obr. kr. 7 k., z Gaja, 1882, zaginął. Szeląg Franciszek, 13 bat. strzelc., z Jasienia, 1896, zabity między 14 a 29 sierpnia 1916.

Uchman Józef, 89 p. p. 7 k., z Kraczkowej, 1894, zaginął 5 czerwca 1916.

Witwicki Michał, 58 p. p. 2 k., 1878, był ranny w ramię i 2 stycznia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Jarosławiu. Wlodnicki Albin, 57 p. p. 12 k., z Pietrzyc, zaginął 7 grudnia 1914. Wołek Michał, 13 p. p. 7 k., był chory i 24 czerwca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Nagykikinda; odtąd niema o nim wiadomości. Wołoch Józef, 16 p. obr. kr. 12 k., z Kosowej, 1889, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska. Wołowicz Franciszek, 45 p. p. 12 k., dostał się do niewoli rosyjskiej 24 sierpnia 1915. Wysocki Jan (bliższe szczegóły o nim w biurze nieznane), w niewoli.

Zabłocki Jan, 201/55 oddział robot., 1898, był chory i 31 grudnia 1916 przybył do rez. szpitala w Igławie.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Baczeński Andrzej, 16 p. obr. kr. Bator Stanisław, 4 p. uł. Bieniek Józef, 2 p. leg. Bratrz Tadeusz, 30 p. p. Bugara Jan, 57 p. p. Dąbrowski Jan, 16 p. obr. kr. Dyląg Ludwik, 13 p. lszt. Goleń Ignacy. Hwajól Andrzej, 19 p. obr. kr. Juchum Henryk. Kandel Icyk, 5 p. obr. kr. Kentor Franciszek, 35 p. obr. kr. Klaja Jan, 56 p. p. Klimeczek Franciszek, 31 p. obr. kr. Kolasa Adam, 13 p. p. Król Antoni, 90 p. p. Kurek Teofil, 2 p. art. fort. Kwaśniewicz Józef, 14 bat. strzelc. Lempart Wincenty, 16 p. obr. kr. Magda Andrzej, 9 p. p. Majcher Jan. Mandzela Józef, 1 p. p. Marzec Paweł, 16 p. obr. kr. Matusiak Franciszek, 56 p. p. Pasieka Józef, 45 p. p. Pawłowski Jan, 1/10 bat. p. Pikus Maciej, 17 p. obr. kr. Piróg Antoni, 58 p. p. Płonka Wawrzyniec, 56 p. p. Postrożny Józef, 20 p. p. Pruchniak Franciszek, 95 p. p. Rabijasz Adam, 57 p. p. Remsak Józef, 13 p. p. Rogoz Piotr, 2/3 dyw. kaw. Rymsak Józef, 13 p. p. Rzepa Józef, 10 p. p. Skurczyński Rudolf, 24 p. art. Słota Józef, 20 p. p. Smyrak Józef, art. Świątek Franc., 13 p. obr. kr. Szałako Stanisław, 1/10 bat. p. Tumidalski Wojciech 13 p. p. Tumidalski Piotr, 16 p. obr. kr. Uryasz Jan, 16 p. lszt. Walczak Maryan, 13 p. p. Węgrzyn Antoni, 56 p. p. Wieroński Michał, 31 p. lszt. Zając Franciszek, 28 bat. lszt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Marya Karkoszka w Czańcu: W sprawie odszukania męża w Ameryce, należy się zwrócić do komitetu polskiego w Sztokholmie, w Szwecyi. Najlepiej spróbować jeszcze za pośrednictwem tego komitetu posłać mężowi list, bo mąż może żyje, tylko listów nie dostaje. Jak się takie listy posyła, o tem napiszemy w osobnym artykule, w następnym numerze. — **M. Czajak, A. Kocan w Przybyszówce:** P. Kisała, wykpiwając w wierszu pretensyonalne fryzury, nie występował wcale przeciw ładnemu czesaniu się, tylko karcił brzydkie czesanie na miastową modę. Że dziewczęta w Rzeszowskiem ubierają się ładnie, wiemy; zresztą niema się co dziwić, bo same są ładne. Ale małpowanie cudzych błędów nie jest ładne i przeciw temu p. Kisała wystąpił. Widać miał słuszność, skoro się niektóre poobrażały, bo to — uderz w stół, a nożyce się odezwą. — **Antoni Pabis, Dominik Tutaj, Jan Białek, Andrzej Kozubek, Jan Sobierajski, Józef Soda i inni w Kielcach:** Wieści, jakie wśród Was rozpuszczono, są z gruntu nieprawdziwe. »Piast« nie występował nigdy i nie wystąpi nigdy przeciw wierze świętej, zresztą czytacie go, więc sami to widzicie najlepiej. Co innego jest jednak wiara św., a co innego księża. I przeciw duchowieństwu jako takiemu »Piast« nie występuje, musi jednak karcić złych księży, bo i tacy się znajdują. Nigdzie zaś niema powiedziane w katechizmie, że ksiądz ma być przewodnikiem ludu. Może być — jeśli się do tego nadaje, ale są tacy, którzy się nie nadają, a chcą być nimi. Ci wchodzą przez swoje postępowanie w wir walk politycznych i narażają się na krytykę i t. d., jak każdy polityk. To jest jasne. Kto wlezie w wodę, musi się zamoczyć. Jeżeli księża w Tarnowskiem za czytanie »Piasta« nie dają rozgrzeszenia, to nadużywają swej władzy i to się musi napiętnować. To trudno. My byliśmy wobec roboty księży tarnowskich długo cierpliwi, jesteśmy wciąż cierpliwi, bo nie chcemy wywoływać walki na wsi podczas wojny, ale jeżeli księża ci chcą mieć walkę, to ją mieć będą. Wychodzimy z tego założenia, że

ta walka będzie nieszczęściem dla narodu i dla Wiary, więc jej nie zaczynaliśmy i nie zaczynamy, jeśli więc wybuchnie, to sobie sami ks eża tarnowscy przypiszą winę. Smutne to, ale, niestety, prawdziwe. — **Michał Kuśnierz w Kawęczynie:** Proszę się zwrócić do »Krajowego Biura pracy przy Wydziale krajowym w Białej, podać, jakie pan chce otrzymać zajęcie, jakie pan ma kwalifikacye, a Biuro wskaże panu, gdzie posada jest wolna. — **Helena Rosała w Pnikucie:** W sprawie otrzymania urlopu dla męża, my nic zrobić nie możemy. Obecnie wyszło rozporządzenie, które dziś w numerze podajemy, ułatwiające otrzymanie urlopu. Niechże się więc mąż sam zwróci do swojej przełożonej komendy, a prawdopodobnie urlop otrzyma. — **Franciszek Gawęda, poczta polowa Nr 432:** Kolęda bardzo ładna, otrzymaliśmy ją jednak już zapóźno, bo kolędy już się wnet kończą. Kolędę tę zużytkujemy w zbiorowem wydaniu pieśni wojennych, które w ciągu dwóch, trzech miesięcy wyjdzie z druku. — **J. Suchta, poczta polowa Nr 223:** Trzebaby znać sprawę szczegółowo, by osądzić czy wójt postąpił nieprawnie wobec pańskiej żony, a list tych szczegółów nie zawiera, wobec czego, nie chcąc się narażać na odpowiedzialność w sądzie, listu nie wydrukujemy. Niech się pan zwróci wprost do wójta i napisze mu, o co chodzi, a wójt z pewnością sprawę panu wyjaśni, względnie uzyska dla żony to, o co panu chodzi. — **J. K.:** To, co pan chce powiedzieć swojej ukochanej Mani, czytelników »Piasta« nic a nic nie obchodzi. Niech pan to jej powie lub napisze, ona się ogromnie z pewnością ucieszy, a gdybyśmy to wydrukowali, to czytelnicy śmialiby się — z pana. — **Aniela P. z Fałkowic:** Na przepisywanie wierszy szkoda papieru i czasu. Poco to przepisywać? Redakcyi przysparza się przez nadsyłanie takich listów niepotrzebnego kłopotu, a samemu co się z tego ma? Nic. Przecie to nie ma sensu. A wiersz napisany jest albo przepisany, albo kiepsko zapamiętany z czytania. — **Anna Adamkiewicz w Tarnawie Górnej:** O ile pani postara się o paszport, których starostwa wydawać nie chcą, może pani pojechać do Ameryki przez Rotterdam w Holandyi. Prócz paszportu trzeba mieć trzy odrębne fotografie ze stwierdzeniem tożsamości osoby; dwie z tych fotografii oraz paszport musi wizować konsulat niemiecki w Wiedniu, co kosztuje parę koron. — **Maciej Czuła w Zabrzehu na Morawach:** Radzimy napisać po kilka pism z tej dziedziny. Przedewszystkiem świetny jest »Kalendarz rolniczy na rok 1917«, wydany w Poznaniu. Zawiera on świetne prace z dziedziny rolnictwa. Adres: »Poradnik gospodarski« Poznań. Świetnie jest redagowany ten właśnie wspomniany »Poradnik gospodarski«. We Lwowie zaczął obecnie wychodzić tygodnik »Rola«. Prenumerata roczna 16 koron. Adres: »Redakcya Roli«, Lwów, ul. Mickiewicza l. 25« We Lwowie zaczął też teraz wychodzić »Miesięcznik sadowniczo-ogrodniczy«, również dobrze robiony. Adresować do »Roli«. »Przewodnik Kółek rolniczych«, wychodzi w Krakowie, Rynek główny l. 2. List wyślemy w najbliższych dniach. — **Stanisław Zagórski, Miechów, Wrocimowice, Pałecznica:** »Głos nauczycielstwa ludowego«, wychodzi w Krakowie, Rynek główny 29. »Mały światek« nie wychodzi. W sprawie pisma dla gospodyń proszę się zwrócić do redakcyi »Poradnika gospodarskiego« w Poznaniu. — **Walenty Gamoń z Czernej:** Że się też panu chciało przepisywać kawałki z elementarza i z książeczki p. t. »Sowizdrzał«. Jeśli się pan chce wprawiać w pisanie, to dobrze, ale, na miły Bóg, po co nam to posyłać? Przecie my tego w »Piaście« drukować nie będziemy. — **Fr. G. w Janowicach:** Proszę nam napisać, skąd ta cała historya została przepisana, a my zaś odpowiemy. — **Alojzy Kramarczyk w Osiecku:** Czy pan sądzi, że gdybyśmy te historye o Hance wydrukowali, toby co pomogło? Zdaje nam się, że nie. Poco pismo paskudzić tego rodzaju rzeczami! Są przecie we wsi ludzie poważni, niechże ra tzą, a rozbabrywanie takich spraw pożytku nie, ale szkodę tylko przynieść może. — **Maryla z Kamionki:** Rzecz dobrze napisana, ale, zdaje nam się, że przepisana. Pr. ś imy otwarcie napisać nam, czy przepisane i skąd, a my wedle tego postąpimy — **Stanisław Król w Noworadomsku w Królestwie:** List oddaliśmy posłowi Lasockiemu, który przyrzekł sprawą się zająć. Sprawa nie jest łatwą. Hr. Lasocki prześle panu odpowiedź. — **K. P. w Babicy:** Jakże mamy numer wysyłać, skoro list nie został podpisany? Dla tegosamego listu nie wydrukujemy. — **Lubiczynianie:** Listów nie podpisanych i nie pochodzących od naszych prenumeratorów drukować nie możemy. Musimy wiedzieć, kto pisze, bo za wszystko odpowiadamy i to nawet przed sądem. Łatwo robić komu zarzuty, gdy się chowa za płot i nie przyjmuje odpowiedzialności za to, co się komu zarzuca. Gdy zarzuty słuszne, trzeba mieć odwagę otwarcie je postawić i ewentualnie być gotowym przeprowadzić ich słuszność w sądzie. — **J. H., Etappenpost 115:** Wie pan, że o wojskowych wewnętrznych sprawach nie pisać nie wolno. Jeśli feldwebel to lub owo robi, to przecież są wyższe od niego władze, które należy zawiadomić, a one postąpią tak, jak będą uważały za wskazane, niewątpliwie w myśl waszych życzeń. Drukować nie możemy. — **Kosar Maksymilian w Niepołomicach:** Niech się Pan zwróci wprost do kuratora i sprawę mu przedstawi, a on się dzieckiem zająć musi. Zasiłek został wymierzony wedle ustawy. — **Młodzież z Poręby Żegoty:** List Wasz dowodzi, że nie czytacie uważnie, tylko się czepiacie słów i zdań, a nie bierzecie na uwagę całości. P. Magryś pisał mądrze i zwłaszcza Wy, młodzi, powinniście to sobie wziąć do serca. On wie, jak wiedzą wszyscy, ile się młodzież obecnie musi napracować, ale też nie zamyka oczu na to, by ta młodzież przez zbytnią pracę i niepotrzebne nałogi nie zmarniła się przedwcześnie. — **Landszturmista:** Skargi na to, że pakunki na pocztach giną, są powszechne. Nie możemy jednak drukować listów pełnem imieniem i nazwiskiem niepodpisanych. — **Józef Pętlak w Gąsówce:** W sprawie ogiera, którego sprzedaż ogłoszono w »Piaście«, trzeba się było zwrócić pod adresem, podanym w ogłoszeniu. My przecie ogierów na składzie nie mamy. Wogóle, jak pan czyta ogłoszenie, to niech się pan nigdy nie zwraca po ogłaszaną rzecz do Redakcyi, ale pod adresem, podanym w ogłoszeniu. — **Jeden ze żołnierzy, poczta polowa Nr 52:** Bardzo panu współczujemy, ale listu nie możemy drukować. Sprawa to zbyt osobista, a przytem nasi nieprzyjaciele wyzyskaliby ją z pewnością przeciw ludowi. I tak przecie za dużo panowie urągają na kobiety wiejskie, a te urągania mszczą się przy wymiarze zasiłków i t. d. — **Czytelnik „Piasta“:** Jak pan widzi, staramy się ciągle pismo ulepszać, zastosujemy się więc i co pańskiego życzenia. — **Wojciech Depowski w Łopuchowej:** Niech pan powie listonoszowi, żeby panu gazetę regularnie i na czas doręczał, gdyby to nie pomogło, poczynimy kroki w Dyrekcyi poczt, która złe usunie. — **Anna Kościelniak w Skomielnej Białej:** W sprawie nafty ogłosimy w najbliższym czasie, co i jak robić należy. — **Bronisława Zawrotniak w Wólce Taczewskiej ad Ulanów, Julia Sadłoń w Cięcinie i inne:** Panu Bogu podziękować, nie doszło jeszcze do tego, żeby kobiety musiały iść pod karabiny. Zostawcie więc wojowanie mężczyznom, to ich rzecz, a wy starajcie się tak żyć i tak pracować, by wasi bracia i ojcowie, po powrocie z wojny byli z Was zadowoleni. Ojczyźnie nie jeno szablą i karabinem się służy, ale pracą całego życia. Uczcie się lepiej gospodarzyć, lepiej gotować, nauczcie się uprawy warzyw ogrodowych, czytajcie, oświecajcie się same i oświecajcie siostry wasze, a więcej tem zrobicie dla Ojczyzny, niż wojowaniem. — **Józefa Stępniowska w Wólce Zaleszańskiej:** Wiadomości o żołnierzach możemy zasięgnąć tylko wtedy, jeśli mamy dokładnie podane imię i nazwisko żołnierza, datę i miejsce urodzenia, oraz pułk, przy którym służył, możliwie ze szczegółami, która kompania i t. d. Kto tego nie poda, temu odpowiedzi dać nie możemy. Pani przysłała nam tylko imię i nazwisko męża; to za mało. — **Rozalia Kondeusz:** Życzenia pani spełnić nie możemy poprostu dlatego, że jest do spełnienia niemożliwe. Nie powie pani, gdzie syn był, tylko, że był na obczyźnie I jakże go tu szukać? Gdzie? Świat przecie ogromny, a cały ten świat, poza Polską, to dla nas obczyzna. To zupełnie tak, jakby nam kto kazał szukać wiatru w polu. — **Czytelnik „Piasta“ w Jeleniu:** Nie widząc tych papierów, nie możemy panu nie wytłómaczyć. Niech się pan zwróci tam, gdzie pan pożyczkę podpisywał, a tam muszą panu dać szczegółowo wyjaśnienie. Również każdy bank, gdy te papiery mu się przedłoży, jest obowiązany udzielić wyjaśnień. — **Maryanna Chwastek w Gorzkowie:** Już my wiemy sami, co dać, a co w bawełnę owinąć, bo też my jeno wiemy i to nie zawsze, co przejdzie cenzurę, a co nie. Było — i więcej nie będzie.

Ktoby wiedział co o mojej żonie **Maryi Maćkiewicz z sześciorgiem dzieci ze wsi Sokolów,** w powiecie buczackim, niech łaskawie doniesie mężowi pod adresem: Stefan Maćkiewicz, kapral, k. k. Staffel 1081, Feldpost 287.

Ktoby wiedział co o **Tekli Skuła,** ewakuowanej ze wsi Huta Nowa, zechce donieść łaskawie pod adresem: Katarzyna Turkiewicz, Limanowa, u Kulczyńskiego.

Proszę bardzo o jakąkolwiek wiadomość o mojej rodzinie: **Emilii, Anieli,** Kazimierzu, Józefie, Franciszku i Maryi **Stryjskich,** których zostawiłem we wsi Herbutów, w Rohatyńskiem i od których od 9 miesięcy nie mam żadnej wieści. Stanisław Stryjski, kapral, k. k. Res.-Spital 2, III Abt., Zim. 52, Bielitz.

Poszukuję mych rodziców **Ananego i Frozyny Ukrainiec** z Hadylowa, powiat Czerniowce, Bukowina. Wasyl **Ukrainiec,** k. k. Lst.-Arb.-Abt. 216/8, Feldpost 340.

Szesnastoletni chłopiec poszukje praktyki krawieckiej lub ślusarskiej w Krakowie lub w Podgórzu, albo w okolicy. Wiadomość w Administracyi „Piasta".

Do wiadomości zgłaszającym się o dzierżawę gospodarstwa, ogłoszoną w N-rze 2 gim „Piasta". Dzierżawa kosztuje 400 koron z góry. 4 zagony nawożone i zaorane pod ziemniaki, 1 cetnar metryczny żyta w ziarnie, wreszcie 3 i pół morga dobrego gruntu, w jednem położeniu przy gościńcu. Koło domu stodoła o 2 zasiekach i szopa, ogródek z młodym sadem owocowym. Dom mieszkalny z kominem w jednym końcu izby mieszkalnej, sień przechodnia. W drugim końcu domu stajnia na 2 bydła i mała izdebka dla wychowku. Poza ścianą 2 chlewki dla świń i piwnica. Wysiane 1 cetnar metryczny żyta i 3 litry koniczyny. Wiosenny obsiew owsa i jęczmienia. Dzierżawca dostanie, ile potrzeba ziemniaków do obsady, taksamo dzierżawca musi nawóz wywieźć na pole, zaorać i zasiać rok rocznie. Dzierżawę może objąć od połowy albo od końca kwietnia b. r. Ignacy Urbańczyk, Zaborze 42, pow. Oświęcim.

10 Ciekawych opowiadań z wojny światowej w objętości 300 stron druku z rycinami za K 2. Porto 50 hal. (W okopach podczas zimy. Z rozkazem. Piłsudczycy na Podhalu. Na granicy. Bitwa na pełnem morzu. Wojna w przestworzu. „Paja", czarnonogi bohater. W krainie palm. Święta wojna). Wysyła też za zaliczką za koron 2·70 franko księgarnia Taffeta, Kraków, ul. Szpitalna L. 8. 3—3

Na podeszwy ochraniacze z silnej skóry grzbietowej przesyłam każdemu za zaliczką paczkę, zawierającą 24 kawałków, na największą nawet podeszwę wystarczających, wraz z odpowiednimi gwoździkami, tak, że każdy może sobie sam podeszwę ochraniaczami obić; 1 paczka kosztuje K 1·60 z Krakowa. Eksport ochraniaczy podeszew: **F. Windisch, Kraków, ul. Bożego Ciała 10. II p. l.** Wysyłki na prowincyę uskutecznia się jedynie przy zamówieniu 10 paczek.

Skład doskonałych maszyn do szycia



Pathefonów, Gramofonów
i wielki wybór płyt 11—0
Części składowych maszyn
Latarki karbidowe i elektryczne
Aparaty fotograficzne
i wszelkie przybory do tychże
Józef Kukulski w Jaśle
ul. Kościuszki.

Tydzień K. B. K.

od 2—10 lutego.

Ofiary przyjmują:

- Książęco-Biskupi Komitet, Wolska 3, 10—1.
- Konsystorz Książęco-Biskupi, Pałac Biskupi. 9—1.
- Sklep Czerwonego Krzyża, Pałac Spiski, 11—1 i 5—7 pp.
- Bank Przemysłowy, Rynek, Róg ul. Szewskiej, 9—12½.
- Bank Krajowy, Plac Szczepański, 9—12½.
- Redakcye wszystkich polskich pism.

OBUWIE WOJENNE

z drewnianemi podeszwami, wyrobu inwalidów, dostarcza:

Liga Pomocy Przemysłowej w Krakowie, Straszewskiego 28

Ceny butów od 14 do 23 koron, zależnie od ich wielkości. — Na prowincyę wysyła się za zaliczką pocztową. 1—6

Obrońca wojskowy, adwokat

Dr Józef Jabłoński w Samborze

ul. Lwowska L. 10

realność Kostrzewskiego. Stronom ubogim udziela porady prawnej w sprawach wojskowych, podatkowych, zasiłków i świadczeń wojennych bezpłatnie codziennie od godziny 2—3 po południu, a listownie za dołączeniem znaczków pocztowych. 2—3

SIECZKARNIE

ręczne i kieratowe

ma na składzie i może zaraz wysyłać

„SYNDYKAT ROLNICZY" KRAKÓW.

2—3

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.